



gazeta
uniwersytecka UŚ

MIEŚCZNIK
UNIWERSYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

#3 (323)
grudzień 2024
ISSN 1505-6317

ISTNIEJE OD 1992 ROKU



Stan wzbudzony pod
kontrolą / str. 16-17



Rys. Anna Wajda

Szanowni Państwo,

z okazji nadchodzących Świąt i Nowego Roku, w imieniu swoim i całego kolegium rektorskiego, składam Państwu najserdeczniejsze życzenia radości i wewnętrznego spokoju.

Zdaję sobie sprawę, że są to życzenia karkołomne wobec niepokojów, jakie nas trapią – zarówno osobistych, jak i dobiegających z bliższego i dalszego świata. Skoro jednak te Świąta z narodzinami są związane, a w ich celebrowaniu pierwszoplanowe stają się dzieci, tam właśnie szukam źródeł chwilowych przynajmniej radości i spokoju.

Nauka i edukacja są zawsze zwrócone w przyszłość, a ich celem jest zrozumienie i ulepszenie rzeczywistości. Troskliwa praca nad tym, jaki świat zostawimy młodemu, młodszemu i nadchodzącemu pokoleniu, wydaje mi się doskonałym dla nich podarunkiem. Pożytecznym dla obdarowanego i krzepiącym ofiarodawcę.

Poczucia sensu i wagi Waszej pracy życzę Państwu z całego serca na cały nadchodzący rok 2025.

*Prof. dr hab. Ryszard Koziołek
rektor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach*



gazeta
uniwersytecka UŚ

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

MIESIĘCZNIK
UNIwersYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

Pismo ukazuje się od 1992 roku
za zgodą rektora Uniwersytetu Śląskiego
ISSN 1505-6317

REDAKTOR NACZELNA

Agnieszka Sikora

SEKRETARZ REDAKCJI

Tomasz Płosa

REDAKCJA

Weronika Cygan-Adamczyk, Tomek Grząślewicz,
Małgorzata Kłoskiewicz, Olimpia Orzadała,
Katarzyna Suchańska, Maria Sztuka

FELIETONIŚCI

Małgorzata Kita, Stefan Ośliżło, Tadeusz Sławek

KOREKTA

Katarzyna Litwinowicz

LAYOUT

Łukasz Kliś i rysunki: Marek Głowacki, Janusz Kożuszniak

OPRACOWANIE WERSJI INTERNETOWEJ

Bianka Porębska

ADRES REDAKCJI

ul. Bankowa 12, pokój 1.5
40-007 Katowice, tel. 32 359 19 64
gazeta@us.edu.pl | www.gu.us.edu.pl

SKŁAD

Agnieszka Jelonkiewicz

DRUK

Top Druk
18-400 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A

NAKŁAD

1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji
i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się
ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów.
Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

OKŁADKA

Materiały fotoluminescencyjne | fot. Małgorzata Kłoskiewicz



**POLSKI
ATLAS
ETNOGRAFICZNY**

Unikatowe zasoby Archiwum Polskiego Atlasu
Etnograficznego / str. 24–26

w numerze:

KRONIKA UŚ / str. 4–5

WYWIAD

„Proszę pana, idziemy do
przedszkola” – o grzeczności
językowej / str. 6–8

FELIETON LITERACKI

Przeczytajmy tę książkę / str. 9

INFORMACJE

„Citizen Science”: partnerstwo
amatorów i wykwalifikowanych
naukowców / str. 10–11

INFORMACJE

9. Forum Matematyków Polskich
str. 12

ŚLĄSKIE. TRANSFORMACJE

My i oni – Ślązacy i... / str. 13

BADANIA NAUKOWE

Podróż – kwintesencja romantyzmu
str. 14–15

BADANIA NAUKOWE

Stan wzbudzony pod kontrolą
str. 16–17

WYWIAD

Melchior Wańkowicz jako świadek
XX-wiecznego wrzenia świata
str. 18–20

FELIETON

Wywiad na żywo z Szymborską
(2024)? / str. 21

BADANIA NAUKOWE

Skarb Santa Croce / str. 22–23

BADANIA NAUKOWE

Zachowane dziedzictwo kulturowe
wsi polskiej. Unikatowe zasoby
Archiwum Polskiego Atlasu
Etnograficznego / str. 24–26

FELIETON

Siłka / str. 27

KANAŁ MUZYCZNY

Romanse z Dzikimi Bogami, czyli
muzyczne podsumowanie roku
2024 / str. 28

WYNAŁAZKI

Patent na ochronę rzepaku / str. 29

INFORMACJE

Nowości Wydawnictwa
Uniwersytetu Śląskiego / str. 30

50 Tygodni w Mieście Nauki

40. Tygodniem w Mieście Nauki był Tydzień Informacji. Informacja jest podstawą funkcjonowania współczesnego społeczeństwa, głównie w procesie komunikacji. Komunikujemy się prywatnie i służbowo, twarzą w twarz i online, w małych grupach i za pomocą mediów masowych. Są informacje, na które czekamy i takie, których wolelibyśmy nie usłyszeć. Podczas warsztatów, prezentacji i prelekcji uczestnicy dowiedzieli się, jak różne odcienie mają informacje, gdzie i w jakiej formie mamy z nimi do czynienia, jak je tworzyć i jak sobie radzić z ich natłokiem.

Tydzień Kreatywności to wyjątkowy zbiór aktywności, które łączyły różne dziedziny nauki i sztuki, tworząc przestrzeń do rozwoju dla osób w każdym wieku. W tym czasie można było wziąć udział w międzypokoleniowych warsztatach kreatywnych, plastycznych i rękodzielniczych, podczas których seniorzy i dzieci odkrywali talenty artystyczne. Ciekawą propozycją były także warsztaty z tworzenia modeli z klocków Lego, kreatywnego pisanie, scrapbooking oraz gry kalambury na emocjach. Tydzień uzupełniały wykłady naukowe o przedsiębiorczości 4.0, prezentacje technologii sztucznej inteligencji oraz warsztaty *zero waste*.

Kolejny – Tydzień Przemysłu 4.0 – miał na celu przybliżenie uczestnikom najnowszych osiągnięć i trendów technologicznych oraz przedstawienie ich wpływu na nasze życie. Podczas wydarzeń promowano różne ciekawe innowacje, także z obszaru edukacji oraz współpracy między nauką a przemysłem. Wydarzenie to było zgodne z misją EMNK, zakładającą rozwijanie i popularyzowanie nauki oraz technologii w społeczeństwie. Uczestnicy mogli wziąć udział w wykładach o sztucznej inteligencji, pokazie łażników marsjańskich, warsztatach z druku 3D czy projekcji filmu dokumentalnego pt. *Skradzione ciało* w kinie Kosmos.

Tydzień Czarownic cieszył się zainteresowaniem zwłaszcza wśród młodych uczestników wydarzenia. Jego celem była interaktywna

prezentacja pasjonującej i nowoczesnej chemii w ramach zajęć i rozmów z „czarującymi” naukowcami ze Śląska, Polski i świata. Nie zabrakło opowiadań i praktyk „magicznych” prezentujących materiały najnowszej generacji stosowane w awionice czarownic. Przedstawiono nanorurki węglowe powodujące niewidzialność dla radarów, elektronikę organiczną i jej feerie dostrajalnych barw oraz wiele mutlifunkcyjnych tworzyw, które prześcigają marzenia samych magików. W programie znalazły się także lekcje eliksirów w Hogwarcie, otwarcie wystawy „Maria Skłodowska-Curie. Zakochana w nauce” wraz ze spotkaniem z twórcami: Tomaszem Pospiesznym oraz Ewelina Wajs-Baryłą, a także odbyły się pojedynki czarowników czy halloweenowy maraton filmowy.

Podczas Tygodnia Gier zorganizowano seminaria groznawcze poświęcone kwestiom klimatu, transformacji i grom jako narzędziom zmiany społecznej, a także ogólnopolski kongres nieistniejącej oficjalnie dyscypliny – groznawstwa. Odbyły się spotkania skierowane do osób w różnym wieku, poświęcone m.in. szeroko pojętej pedagogice growej, czyli wykorzystaniu gier w kształceniu oraz popularyzowaniu wiedzy.

Międzynarodowy Kongres Jakości Kształcenia 2024

Od 23 do 25 października już po raz trzeci odbył się Międzynarodowy Kongres Jakości Kształcenia (ICEQ), który gromadzi osoby zainteresowane zagadnieniami dotyczącymi systemów zapewniania jakości kształcenia, monitorowania jakości kształcenia, akredytacji, umiędzynarodowienia kształcenia, rozwoju kompetencji dydaktycznych i kształcenia zdalnego.

Tegoroczny kongres, organizowany w Europejskim Mieście Nauki Katowice 2024, był przestrzenią namysłu nad jakością kształcenia w wymiarze międzynarodowym. Uczestnicy mogli się dzielić doświadczeniami i dobrymi praktykami w zakresie umiędzynarodowienia kształcenia, efektami mię-

dzynarodowych projektów edukacyjnych, a także innowacjami dydaktycznymi, które z powodzeniem zostały wdrożone przez polskie i zagraniczne uczelnie. Ważnym tematem kongresu było omówienie realizowania idei uniwersytetów europejskich przez wiele polskich uczelni. Inne kluczowe zagadnienia, które znajdują się w centrum zainteresowania uczestników tego wydarzenia, to kwestie: podwójnych dyplomów studiów, dyplomów europejskich, mobilności studenckich i pracowniczych, a także budowania silnych partnerstw międzynarodowych wokół strategicznych aspektów kształcenia. Rozwój sztucznej inteligencji i jej wpływ na kształcenie, partycypacja osób studiujących w kształtowaniu własnych ścieżek edukacyjnych, a także kształcenie do zawodów przyszłości to tematy, których również nie zabrakło podczas kongresu.

Organizatorami ICEQ były uczelnie wchodzące w skład Konsorcjum Akademickiego – Katowice Miasto Nauki.

Otwarcie Centrum Państwowego Uniwersytetu w Mariupolu przy UŚ

24 października odbyło się otwarcie Centrum Państwowego Uniwersytetu w Mariupolu przy Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Jest ono kolejnym etapem współpracy pomiędzy Uniwersytetem Śląskim w Katowicach a Państwowym Uniwersytetem w Mariupolu, który jest partnerem stowarzyszonym Transform4Europe. Celem Centrum jest podejmowanie działań wzmacniających i rozwijających współpracę pomiędzy obiema uczelniami w obszarze nauki, dydaktyki oraz wspierania społeczności ukraińskiej w regionie śląskim. Podczas uroczystości rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Ryszard Koziołek oraz rektor Państwowego Uniwersytetu w Mariupolu prof. Mykola Trofymenko podpisali porozumienie regulujące funkcjonowanie Centrum. Zacieśnienie współpracy z Państwowym Uniwersytetem w Mariupolu

było jednym z filarów prezydencji T4EU sprawowanej przez Uniwersytet Śląski w Katowicach.

Sukcesy wynalazców z Uniwersytetu Śląskiego

Podczas Międzynarodowej Wystawy Wynalazków (IWIS) w Warszawie naukowcy z Uniwersytetu Śląskiego zdobyli liczne wyróżnienia. 12 listopada 2024 roku w spinPLACE w Katowicach odbyło się oficjalne wręczenie medali za osiągnięcia podczas IWIS. Spotkanie miało na celu uhonorowanie naukowców za ich pasję, innowacyjność oraz zaangażowanie w rozwój nauki. Złotym medalem wyróżnieni zostali: dr Anna Dzionek; dr Agnieszka Nowak; dr hab. Danuta Wojcieszńska, prof. UŚ; dr hab. Urszula Guzik, prof. UŚ z Wydziału Nauk Przyrodniczych za wynalazek: bio-gąbka niezastąpiona w usuwaniu leków i fenolu w oczyszczalni ścieków; a także: dr inż. Karolina Jurkiewicz, prof. UŚ; dr Barbara Liszka; dr Dorota Zygałdo z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych; dr Paweł Gancarz; mgr Szymon Smykała; prof. dr hab. Ewa Talik; Jakub Kawala; mgr inż. Daniel Szlacheta za wynalazek: grafity z cukrów. Srebrnym medalem wyróżnieni zostali: dr inż. Sylwia Golba z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych; mgr Sara Kulik; dr hab. inż. Ewa Stodolak-Zych, prof. AGH; mgr inż. Roksana Kurpanik za wynalazek: neuropol – neuroprotekcynna powłoka polimerowa wspomagająca terapię choroby Alzheimera; a także dr hab. Ryszard

Tomaszewski; prof. UŚ z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych; dr hab. Agata Chmielarz, prof. ASP; mgr Joanna Pastusińska za wynalazek: urządzenie do pozycjonowania osoby leżącej na plecach; oraz dr Maciej Kapkowski z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych, dr Michał Ludynia z Wydziału Nauk Przyrodniczych za wynalazek: adiuwanty – kompozycje poprawiające penetrację herbicydu przez powierzchnie części nadziemnych organów roślinnych. Brązowym medalem zostali wyróżnieni: dr Artur Taszakowski, dr Ariel Marchlewicz z Wydziału Nauk Przyrodniczych za wynalazek: uchwyty do SEM wyposażone w adapter na szpilkę entomologiczną. Nagroda Polskiej Izby Rzeczników Patentowych powędrowała do zespołu w składzie: dr Anna Dzionek; dr Agnieszka Nowak; dr hab. Danuta Wojcieszńska, prof. UŚ; dr hab. Urszula Guzik, prof. UŚ z Wydziału Nauk Przyrodniczych za wynalazek: biogąbka niezastąpiona w usuwaniu leków i fenolu w oczyszczalni ścieków. Nagroda za uzyskanie trzeciego miejsca w Konkursie Lider Innowacyjności Europejskiego Miasta Nauki 2024 przypadła dr hab. Katarzynie Ślebarskiej, prof. UŚ z Wydziału Nauk Społecznych oraz mgr. Dominikowi Adamkowi za rozwiązanie „On-Boarding PRO”.

Konferencja naukowa „Christianity in Europe”

Od 4 do 7 listopada na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego odbywała się konferencja

naukowa pt. „Christianity in Europe. Questions on Unity”. Podczas wydarzenia poruszone zostały aktualne problemy powstające na styku teologicznych koncepcji jedności Kościoła i praktyki życia chrześcijan w Europie. Konferencję rozpoczął panel dyskusyjny pt. „The experience of synodality. In search of unity that respects plurality” z udziałem kardynała Grzegorza Rysia, bp. Jacka Grzybowski, prof. Myriam Wijlens – uczestników Synodu Biskupów w Rzymie oraz prof. Jerzego Sojki – członka Synodu Generalnego Kościoła Ewangelickiego Wyznania Augsburgskiego. Konferencja została wpisana w program Europejskiego Miasta Nauki Katowice 2024 i zorganizowana we współpracy z uczelniami sojuszu Transform4Europe: Universität des Saarlandes (Niemcy), Universidade Católica Portuguesa (Portugalia) i Vytautas Magnus University w Kownie (Litwa). Partnerami konferencji są fundacja Renovabis (Niemcy) oraz Exzellenzcluster „Religion und Politik” (Universität Münster, Niemcy). ■

Opracowała Katarzyna Suchańska

DOFINANSOWANIE PROJEKTÓW

ZAPRASZAMY DO ZAPOZNANIA SIĘ SUKCESAMI PRACOWNIKÓW UŚ I MOŻLIWOŚCIAMI POZYSKANIA FINANSOWANIA GRANTÓW/PROJEKTÓW <https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/>

DZIAŁ PROJEKTÓW I WYDZIAŁOWE ZESPOŁY PROJEKTOWE
<https://us.edu.pl/pracownik/sprawy-naukowe/strefa-projektow/dzial-projektow/>

KONSULTACJE INDYWIDUALNE ORAZ SPRAWY ZWIĄZANE Z PORTALEM PRACOWNIKA projekty@us.edu.pl



„Proszę pana, idziemy do przedszkola” – o grzeczności językowej

Czy to samo zachowanie może być odebrane przez przedstawicieli jednej kultury jako przejaw dobrego wychowania, a przez reprezentantów drugiej uznane za coś skrajnie obraźliwego? Jak odnaleźć się w zawitościach obcego języka, nie znając dobrze jego kultury? Czy w ogóle da się pogodzić światy, które na pierwszy rzut oka wydają się być całkowicie od siebie różne? O tym wszystkim opowiada dr Chang Il You – językoznawca z Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, kierownik Centrum Języka i Kultury Koreańskiej UŚ, kierownik Centrum Współpracy Polska-Korea Południowa UŚ, związany również z Akademią Dyplomacji UŚ. Badacz pochodzi z Korei Południowej, ale od kilkunastu lat mieszka w Polsce i zajmuje się badaniem grzeczności językowej. Poza działalnością na uniwersytecie pracuje także jako przewodnik w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau oraz asystent konsularny na Górnym Śląsku w Ambasadzie Republiki Korei w Warszawie.

wywiad



Dr Chang Il You | fot. Łukasz Więclaw

- ▶ Pan Doktor zajmuje się tak wieloma rzeczami i podejmuje tyle aktywności, że musi być bardzo zajęтым człowiekiem!
- ▶ Nie aż tak, bo po prostu robię to, co lubię. Jestem z tego naprawdę zadowolony.
- ▶ Zainteresował się Pan Doktor językiem polskim już w Korei Południowej i tam rozpoczął studiowanie języka polskiego na Hankuk University of Foreign Studies. Pewnie Pana wielokrotnie już o to pytano, ale proszę powiedzieć: co sprawiło, że zainteresował się Pan akurat językiem polskim?
- ▶ Zaczęło się już w dzieciństwie. Zaczytywałem się w książkach o historii całego świata i dużo w tym było dziejów Polski. To raczej nie jest powszechna wiedza, ale Polacy i Koreańczycy mają ze sobą wiele wspólnego, jeśli spojrzymy na historię obu tych państw. Być może więc wpłynął na to element tego podobieństwa losów, i kiedy już zdecydowałem się pójść na studia, to wybrałem język polski.
- ▶ Czy pamięta Pan swoje wrażenie z pierwszego pobytu w Polsce? Czy coś z tego odczucia pozostało do dzisiaj?
- ▶ Pamiętam! To było około dwunastu lat temu. Kiedy przyleciałem do Polski, było zimno, chociaż w Korei mamy podobny klimat. Szczególnie zaciekało mnie natomiast w samym języku to, jaki jest żywy i jak go odbieram, słuchając rozmów samych Polaków. To było dla mnie bardzo interesujące doświadczenie.
- ▶ Polaków i Koreańczyków łączy sporo podobieństw czy raczej znaleźlibyśmy więcej różnic?
- ▶ Mamy bardzo podobną mentalność. Wiele osób może zaskoczyć stwierdzenie, że Polacy są tacy jak Koreańczycy. Ja nawet uważam, że jesteśmy braćmi. Oczywiście dzieli nas sporo różnic, natomiast spójrzmy na podobieństwa. Przede wszystkim jedni i drudzy są temperamentni, a jeszcze gustują w alkoholu. Dodatkowo jako językoznawca zauważam, że w języku koreańskim i polskim mamy naprawdę bardzo dużo przekleństw i lubimy ich używać. Zatem podobieństwo można odnaleźć nawet w tym, jak ludzie myślą, mówią i jak się zachowują.
- ▶ Kiedy myślę o polskich przekleństwach, to rzeczywiście jest ich dużo, ale chyba najczęściej wykorzystuje się jedno, a bywa tak, że nawet w pozytywnych sytuacjach można je usłyszeć!

A skoro już jesteśmy przy tym temacie, to nasuwa się pytanie, czym w ogóle jest grzeczność w kontekście języka, bo w końcu to właśnie grzecznością językową się Pan Doktor naukowo zajmuje.

- ▶ Grzeczność językowa jest uniwersalna i obejmuje nie tylko konkretne zwroty, ale i zachowania. Zatem grzeczność może być werbalna i niewerbalna, przejawiać się na przykład w szacunku dla starszych ludzi albo w zachowaniu manier przy stole – i to jest ten aspekt uniwersalny. Na sposób postrzegania grzeczności wpływ ma też jednak kultura danego kraju i również ją należy brać po uwagę.
- ▶ Łatwo chyba o jakieś potknięcie? Polak może przecież zrobić coś, co w jego mniemaniu będzie grzeczne, a jednak Koreańczyk źle to odbierze. Podobnie mogłoby to zadziać w drugą stronę.
- ▶ To są bardzo ciekawe zagadnienia. Istnieje stereotyp, że Azjaci są bardziej grzeczni, bo np. kłaniają się drugiej osobie. Ja natomiast się z tym nie zgadzam. Nie tyle chodzi o grzeczność, co raczej inny sposób jej wyrażania. Dzisiaj te różnice coraz bardziej się zacierają, ale przyjrzyjmy się dla przykładu jakiejś prywatnej relacji Polaka z Koreańczykiem. Ten pierwszy podchodzi i podaje drugiemu rękę i wtedy Koreańczyk nie wie, co robić. Polak zachowuje się bardzo grzecznie według polskiej kultury, natomiast w przypadku koreańskiej liczy się większy dystans pomiędzy osobami, tzw. *personal space*. Koreańczyk może się wówczas odsunąć, ale takie zachowanie może być znów przez Polaka odebrane jako niegrzeczne – sygnał, że ten ktoś nie chce mieć z nim do czynienia. Tylko że to wcale nie jest prawda! Po prostu mamy inny sposób witania się i żegnania.
- ▶ Nie da się mówić o językach azjatyckich bez wspomnienia o honoryfikatywności, a ta potrafi stwarzać wiele trudności przy próbach nauczania się m.in. języka koreańskiego. Czy są jakieś sposoby, żeby jednak przyswoić sobie ten kod kulturowy panujący w Korei Południowej, kiedy się w niej nie wychowało?
- ▶ To oczywiście zależy od osoby. Honoryfikatywność istnieje na całym świecie, ale w języku koreańskim bez niej nie da się rozmawiać, a na pewno łatwiej zachować się w niewłaściwy sposób względem drugiej osoby. Przykładowo w języku polskim możemy, widząc się z własną mamą, po prostu powiedzieć: „Mama, idę do szkoły” – i to wystarczy. Natomiast w koreańskim musimy zawsze pamiętać o tym, jaką nasz rozmówca ma rangę społeczną. Inaczej ten sam przekaz: „Idę do domu” wyrazimy w stosunku do mamy, profesora czy kolegi. I tego nie da się zastosować w polskim. To jest całkiem inny system językowy. W koreańskim wypowiedzenie „idę do szkoły” skierowane do mamy brzmiałoby: *haggyoe gayo*; do profesora: *haggyoe gabnida*; kolega usłyszałby:

haggyoe ga. Sens jest wszędzie ten sam, ale różne są formy wyrażające stopień grzeczności. Ogólnie rzecz ujmując, w języku koreańskim im krótsze jest zdanie, tym jest mniej grzeczne, choć należy pamiętać, że to uproszczone tłumaczenie. Przecież w języku polskim też nie powiemy do dziecka: „Proszę pana, idziemy do przedszkola”.

- ▶ Gdy pierwszy raz zetknęłam się z honoryfikatywnością, ucząc się dalekowschodnich języków, też miałam spory problem z jej zrozumieniem, bo wydawało mi się, że to stwarza jakąś nieprzekraczalną barierę psychiczną, w której nie ma przeszerzeni na bliskość pomiędzy dwiema osobami.
- ▶ Koreańska grzeczność trochę się zmieniła pod wpływem globalizacji i amerykanizacji. Polska grzeczność generalnie opiera się na bezpośredniej bliskości. Kiedy krótko się znamy albo niezbyt dobrze, to mówimy „pani”, „pan”. Zmienia się to, gdy ta relacja jest dłuższa czy bardziej zażyła. Polak może do swojego dziadka powiedzieć: „Dziadziusiu, chcę jeść”, bo pokazuje tym bliskość i nie ma w tym nic niestosownego. Z kolei w kulturze koreańskiej jest całkiem inaczej, bo właśnie poprzez dystans okazujemy bliskość. Mówimy więc np. do mamy „pani matko”, co zresztą kiedyś w Polsce też było stosowane i można było usłyszeć: „Pani matko, chciałbym jeść obiad”.
- ▶ Kultura koreańska zaliczana jest do kultur wysokiego kontekstu, czyli takich, gdzie właściwy komunikat bywa nieraz skryty pomiędzy wierszami. Jak mogą się w tym odnaleźć Europejczycy i Polacy, którzy są jednak dużo bardziej bezpośredni w kontaktach i wyrażają swoje potrzeby wprost?
- ▶ To jest ciekawy i dość wymagający temat, ale posłużę się przykładem. Jakiś człowiek prowadzi wykład w pełnej sali i nagle czuje, że robi mu się duszno, za gorąco. W takich okolicznościach Polak albo Amerykanin mógłby zapytać po prostu: „Czy możemy otworzyć okno?”. To by wystarczyło. Gdyby tym wykładowcą był natomiast Azjata Dalekiego Wschodu, to nie wyraziłby swojej potrzeby tak bezpośrednio. Okazywałby ją niewerbalnym sposobem i najpewniej zobaczylibyśmy, że się poci albo jest bliski omdlenia. To, co by powiedział, mogłoby zabrzmieć w ten sposób: „Przebywamy w ładnej sali, a za oknem widzimy, jak przygrzewa słońce i jest bezchmurna pogoda”. W środku jednak błagałby siedzących przed nim słuchaczy: „Proszę otworzyć okna” albo „Proszę o szklankę wody”. Nie wyraziłby tego jednak bezpośrednio, ale raczej zasygnalizowałby mimiką, gestami czy jakimś innym sposobem. Co więcej, gdyby ktoś z widowni zauważył jego kiepską sytuację, mógłby zapytać: „Wygląda pan na bardzo cierpiącego, więc ➔

może powinniśmy otworzyć okna?”. Wtedy również nie mógłby przytaknąć, tylko najpewniej odpowiedziałby: „Nie, wszystko jest w porządku”, co oczywiście nie byłoby prawdą.

▶ **Przypomina sobie Pan Doktor w polskiej kulturze i języku coś, co było szczególnie wymagające do przyswojenia lub do czego trudno było się przyzwyczaić?**

▶ Tak. Zwracanie się do kogoś swobodnie, jeśli miał ode mnie wyższą rangę społeczną. To może być dziwne dla polskiego odbiorcy, gdy cały czas mówię „niższa ranga” albo „wyższa ranga”, ale w koreańskiej kulturze to jednak nadal pozostaje istotne. Miałem spory problem, by się przemóc i zacząć do kogoś mówić po imieniu, jeśli był starszy lub zajmował stanowisko nade mną. Na uczelni to bardzo wyraźne, bo najpierw byłem na Uniwersytecie Śląskim studentem, a dopiero potem zacząłem tutaj pracować. Moi nauczyciele, wykładowcy stali się moimi kolegami i koleżankami. Powiedzieli mi: „Skoro teraz pracujesz z nami, to mów nam po imieniu”. Ja na początku absolutnie nie chciałem się na to zgodzić. „W życiu nie będę mówił do pani doktor po imieniu!”. Zauważyłem jednak, że moi koledzy z innych krajów, np. Europy Południowej, od razu przechodzili do tego swobodniejszego zwracania się i łatwiej im było się zaprzyjaźnić. Teraz już lepiej sobie radzę, ale wciąż przychodzi mi to ze znaczną trudnością. Znam jednak kilku Koreańczyków, którzy dużo szybciej się zaadaptowali i nie mieli problemu, by również skracać ten dystans.

▶ **Prowadzi Pan Doktor również zajęcia, podczas których uczy języka koreańskiego. Czy na przestrzeni lat zauważa Pan rosnące zainteresowanie Koreą Południową wśród studentów i w ogóle polskiego społeczeństwa?**

▶ Jest bardzo duże zainteresowanie i ono stale rośnie. Polacy mają też coraz większy dostęp do dzieł kultury koreańskiej. Mogą oglądać koreańskie dramy, filmy, słuchać k-popu, więc to grono miłośników Korei Południowej nieustannie się powiększa. Do tego dochodzi też zacieśniająca się współpraca pomiędzy rządami koreańskim i polskim. Bardzo mnie cieszy, że Polacy tak mocno interesują się językiem i kulturą koreańską.

▶ **Kiedy przygotowywałam się do rozmowy z Panem Doktorem, zaskoczyło mnie, jak bardzo jest Pan aktywny i jak zróżnicowaną prowadzi działalność. Szczególnie zwrócił moją uwagę fakt, że jest Pan przewodnikiem w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Czy to oznacza, że tak jak Polacy chcą więcej wiedzieć o Korei, tak Koreańczycy również przejawiają zainteresowanie historią i kulturą Polski?**

▶ Zgadza się. Kiedy przyjechałem do Polski blisko dwaście lat temu, Koreańczycy jeszcze nie byli aż tak bardzo zainteresowani Polską. Wielu znało oczywiście np. papieża Jana Pawła II albo Roberta Lewandowskiego, ale nie mogli powiedzieć o tym kraju nic więcej. Da się jednak zauważyć, że przez ostatnie pięć lat Polska stała się w Korei naprawdę gorącym tematem. Niekoniecznie jeszcze sama nauka języka polskiego – na to trzeba będzie poczekać, ale już historia i kultura państwa są czymś, co Koreańczycy uważają za coraz bardziej atrakcyjne. W muzeum Auschwitz-Birkenau pracuję jako edukator dla Koreańczyków. Jeśli ktoś przylatuje do Polski – członkowie delegacji czy po prostu turyści – to ma często świadomość, że jest to ważne miejsce na mapie i przyciąga zwiedzających. Jak już zresztą wspomniałem, Koreańczycy i Polacy mieli podobną historię, więc Koreańczycy potrafią zrozumieć ciężar tej wiążącej się z Oświęcimem.

▶ **Gdyby Polak próbował odnaleźć wspólne albo bardzo podobne elementy w koreańskiej historii, to które by Pan Doktor wskazał?**

▶ Myślę, że przede wszystkim położenie geograficzne i wynikające z niego konsekwencje. Polska znajduje się pomiędzy dwoma potężnymi sąsiadami, co w przeszłości wiązało się z różnymi, często przykrymi zdarzeniami. W Korei Południowej było podobnie. Jest tu pewna analogia, bo dla nas w Korei Chiny są tym, czym dla Polaków jest Rosja. Z kolei Japonia mogłaby Polakom przypominać Niemcy – zresztą obydwa te kraje, wspólnie z Włochami, były w sojuszu podczas drugiej wojny światowej. Dlatego uważam, że istnieje podobieństwo geograficzne i historyczne, co skutkowało nie tak odmiennymi wspomnieniami, a więc dość bliskimi dla Polaków i Koreańczyków postawami, w tym nawet elementami kulturowymi czy językowymi, o których na początku wspomniałem.

▶ **Gdy czytałam o historii Korei Południowej, również odniosłam wrażenie, że bardzo wiele nas łączy. Kiedy Polacy musieli mierzyć się z brutalną władzą i łamaniem praw człowieka przez rządzących w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, to Koreańczycy Południowi musieli również znosić we własnym kraju dyktatorskie rządy, podczas których przywódcy zadawali cierpienie własnym obywatelom. W języku polskim funkcjonuje takie powiedzenie, że „Polak i Węgier to dwa bratanki”, ale chyba tak samo moglibyśmy powiedzieć o Polaku i Koreańczyku?**

▶ Dokładnie. Ja to bardzo promuję!

▶ **Panie Doktorze, bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Weronika Cygan-Adamczyk

Tadeusz Sławek

Przeczytajmy tę książkę



To książka o kimś, kto pisząc, „chciał wziąć świat w ramiona” (s. 214). Czy to jeszcze w ogóle do pomyślenia? Wziąć w ramiona świat, przed którym ostrzega wielka literatura modernizmu,

widząc w nim nudę i zło, a filozofowie mówią o człowieku jako o bycie-ku-śmierci? Więc jeśli już „brać w ramiona”, to może tylko tak, jak matka bierze w ramiona chore lub zmarłe dziecko? Może to *pietà* wyobraża nasz stosunek do świata, w którym katastrofa goni katastrofę? Czy stworzony przez nas świat wzajemnego wykorzystywania, zachłanych, zbiurokratyzowanych formuł, próbujących wszystko zinstytucjonalizować, w którym nie liczy się osobista wartość polityka, ale jedynie skuteczność uprawianej przez niego manipulacji, nie jest na swój sposób brzydki, może nawet ohydny? Owszem, ale jest ktoś, kto przychodzi nam z pomocą. Jest sam, nie idą z nim tłumy, nie jest celebrytą ani influencerem, nie ma na głowie jakże uroczej bejsbolowej czapeczki, co najwyżej czarny kapelusz Józefa K. To *rojber*, bardziej literacko *zbój*, ale poznańska gwara lepiej oddaje zamysł tej postaci, tak nazywa bowiem „uroczego nicponia, urwisa, łobuza, psotnika, skorunia” (s. 111).

Twórcą *rojbera* był szwajcarski pisarz Robert Walser (1878–1956), zapewne pilny czytelnik Schillerowskich *Zbójców*, których dalekie echa słychać w jego *Zbój*, ale *rojber* to coś więcej niż pokłosie lektury. To sposób życia, a sam Walser, nieustrudzony piechur (należy więc do tego samego zakonu co Rousseau, Hölderlin, Thoreau i Nietzsche), to *rojber* modelowy. Pisząc i chodząc pragnie, jak przystało na prawdziwego *rojbera*, uratować podszyte ohydą piękno świata, ocalić dobro, spod którego niezmiennie od stuleci bije ciemne światło zła. *Rojber* chce innego, lepszego świata, ale ten nasz codzienny świat nie jest dla niego (jak dla wielu modernistów) karą za grzechy. Nie chce go odsądzać od czci i wiary, lecz „wziąć go w ramiona”. Patronem takiej postawy mógłby być Don Kichot; wszak „moment donkichotowski” to chwila, w której człowiek dostrzega brzydotę świata i jego ludzkich urządzeń, ale natychmiast „zrywa się z miejsca, porzuca własne domostwo, i w geście negacji istniejącego porządku (...) poczyna zbójnikować” (s. 196). *Rojber* chce innego świata, „w którym

prawdziwa nienawiść, przemoc, chorobliwa zazdrość czy gwałt będą ontologicznie wykluczone. Chce zagrać w nową grę, której reguły ustala wyłącznie on sam”. To świat, w którym liczy się „wolność, piękno i zaufanie. Zaufanie do ludzi i świata” (s. 201). Dlatego, twierdzi autor, proza Walsera, zapisywana często na niewielkich skrawkach papieru, niezmiennie ołówkiem, często trudna do odcyfrowania, jest aksjologicznie silna, bowiem – podobnie jak świat wykreowany przez Cervantesa – wywodzi się nie z wydarzeń i ideologicznych uroszczeń, lecz z wartości: „Świat *rojbera* to świat zanurzony w wartościach, jest on zatem ontologicznie »silniejszy« od innych” i dlatego czytelnik wynurza się z tej lektury w poczuciu „jestem”, a także, „że to »jestem« jest dobre” (s. 203). Ale taka postawa ma wiele wspólnego z Montaigne’owskim przekonaniem, że cnota przynosi owoce, gdy znajduje w sobie margines tolerancji dla ludzkich słabości. Stąd przeświadczenie *rojbera*, że „gdyby nie wady i błędy, świat byłby pozbawiony ciepła, uroku i bogactwa” (s.142). Trzeba więc ocalić świat przed tymi, którzy zamykają możliwości wędrówki myślowej człowieka w wąskim trakcie własnej, jedynej słusznej drogi. Tymczasem życie, jak pisarstwo

samego Walsera, nie podąża jednym szlakiem, lecz meandruje i zbacza na manowce. Ursula Le Guin oddzieliła „mówienie jak wąż” od „mówienia jak rozgwiazda” (s. 21). Pierwsze prowadzi nas prosto przed siebie, bowiem wąż, choć mógłby się poruszać w różne strony, „idzie zawsze za swoją głową”. Rozgwiazda natomiast to czysta możliwość ruchu we wszystkie strony; idzie wszędzie, nawet wtedy, kiedy nie rusza się z miejsca.

Jest więc *rojber* figurą symbolizującą odzyskanie „dawnej radości życia” (s. 112), a zarazem przypomnieniem, że kultura lubi wymuszać i narzucać społecznie pewne postawy jako kryterium tego, iż ma się prawo należeć do świata kultury. Tu znajduje się źródło przekonania, że „radość, śmiech, beztraska wydają się niestosowne w obliczu tak wielu problemów, z jakimi zmagają się świat”, a dalej idzie wniosek, że „zaufanie, przyjemność, pogoda, we-

sołość, śmiech wydają się czymś prostym, dlatego intelektualnie tak często się nimi pogardza” (s. 105). Stąd książka o *rojberze* próbuje uchwycić literaturę w takim (nie) miejscu, w którym już pojawia się ona w społecznym świecie, już jest widoczna, ale nie została jeszcze przechwycona przez społeczne ramy kwalifikacji i dystrybucji, jeszcze zachwyca swoją migotliwą i nieskrępowaną wolnością. Jest jeszcze *rojberem*, tytułowym *zboj*em z powieści Walsera, kynikiem (w Sloterdijkowskim sensie tego słowa): „kynizm jako wesoły opór wobec władzy wielkich dyskursów” (s. 95).

Łukasz Musiał: *Rojber. Występki Walsera*, Oficyna, Łódź 2023, 271 ss. ■



„Citizen Science”: partnerstwo amatorów i wykwalifikowanych naukowców

Citizen science, czyli nauka obywatelska, to inkluzywne i partycypacyjne podejście do badań naukowych, które angażuje społeczeństwo w proces gromadzenia danych, rozwiązywania lokalnych problemów i poszerzania wiedzy. Dzięki temu obywatele mają szansę aktywnie uczestniczyć w projektach badawczych realizowanych przez naukowców, a także w zdobywaniu wiedzy i nowych umiejętności w różnych dziedzinach nauki.

Współcześnie inicjatywy *citizen science* stają się coraz bardziej popularne, a mało kto wie, że ich historia ma już ponad sto lat! Karol Darwin, żyjący w XIX wieku, też powinien być uznany za jednego z pierwszych naukowców obywatelskich, gdyż angażował szeroką społeczność w swoje badania przyrodnicze.

Nauka obywatelska rozwinęła się pod koniec XX wieku, kiedy pojawiły się nowe technologie umożliwiające szersze zaangażowanie społeczeństwa. Istnieje kilka czynników, które przyczyniają się do rozwoju nauki obywatelskiej, w tym pilność globalnych problemów środowiskowych (np. skutki zmieniającego się klimatu), ekspansja dużych zbiorów danych, lepsze możliwości edukacyjne, zalecenia polityczne i postęp technologiczny. Generalnie przedstawiciele społeczeństwa mogą dziś uczestniczyć w projektach badawczych z różnych dziedzin, od nauk przyrodniczych po nauki humanistyczne.

Projekty mogą różnić się w zależności od celów, ale nadal koncentrują się na badaniach, edukacji lub zmianach społecznych. W ramach tych działań *citizen scientists* mogą samodzielnie zbierać dane przy pomocy urządzeń pomiarowych, dokumentować zjawiska fotograficznie oraz współpracować z naukowcami, analizując zgromadzone materiały.

Rozwój internetu i technologii mobilnych, takich jak smartfony, sprawił, że *citizen science* stała się bardziej dostępna i popularna ze względu na łatwość przesyłania zebranych danych, współtworzenia bazy danych czy analizy wyników badań.

Dzięki *citizen science* nauka stała się bardziej otwarta i dostępna dla każdego zainteresowanego, a światy profesjonalnych naukowców i obywateli zaczynają się przenikać. Partycypacyjny charakter nauki obywatelskiej nie tylko zwiększa wiedzę naukową, ale także sprzyja poczuciu zaangażowania społeczności i podnosi np. świadomość środowiskową.

Naukę obywatelską należy postrzegać jako formę rozproszonej inteligencji, która poprzez agregację wkładów



od dużej i zróżnicowanej bazy uczestników może prowadzić do innowacyjnego rozwiązywania problemów i przyczyniać się do odkryć naukowych.

Citizen science w Europejskim Mieście Nauki Katowice 2024

W ramach Europejskiego Miasta Nauki Katowice 2024 włączono do realizacji projektów społeczeństwo jako aktywnych współpracowników osób zawodowo prowadzących badania naukowe, czyli naukowców. Zainicjowano ideę *citizen science*, której najważniejszym celem było zwiększenie wiedzy naukowej skupionej wokół tematyki wody.

Woda jako temat przewodni nauki ze społeczeństwem stała się inspiracją dla czterech pilotażowych projektów, które miały na celu zarówno edukację, jak i realne wsparcie nauki.

Uczestnicy jako „naukowcy obywatelscy” nie tylko zdobywali wiedzę na temat jakości wody, jej znaczenia dla zdrowia i rekreacji, ale także uczestniczyli w wykorzystaniu technologii do identyfikacji zasobów przyrody środowisk wodnych.

Śląski projekt *citizen science* stał się narzędziem do zbierania danych, ale także przestrzenią, w której społeczeństwo, poprzez aktywny udział, mogło poczuć się częścią wielkiej misji badawczej. Uczestnictwo w projekcie pozwalało na lepsze zrozumienie złożoności problemów związanych z wodą, a także umożliwiło budowanie poczucia odpowiedzialności za jej przyszłość.

Projekt „Ocena wpływu ilości spożywanej wody oraz rodzajów napojów na kondycję psychofizyczną – Water4Health”

Projektem, który miał na celu wskazać zależność pomiędzy ilością spożywanych napojów i ich rodzajów na kondycję psychofizyczną osób badanych, kierował prof. dr hab. inż. Robert Michnik z Katedry Biomechatroniki na Wydziale Inżynierii Biomedycznej Politechniki Śląskiej wraz z zespołem.

Realizacją zajęło 9 się lokalnych badaczy. Ich zadaniem był nabór uczestników z rozmaitych środowisk i w różnym wieku oraz nadzór nad przeprowadzeniem badań prowadzonym według ustalonej metodyki. Do badań włączono więc łącznie 121 osób: uczniów szkół średnich, dorosłe osoby pracujące oraz seniorów.

Lokalni badacze oraz uczestnicy projektu zyskali nie tylko korzyści fizyczne i psychiczne – poprzez monitorowanie własnego zdrowia oraz wzrost motywacji do zdrowego stylu życia – lecz również wartość społeczną, przyczyniając się do rozwoju nauki oraz budowania więzi społecznych w ramach wspólnego celu.

Projekt „WATERBIOLIFE. Identyfikacja różnorodności biologicznej i jakości wód zbiorników i rzek: makrofity” (WABIOLI)

Projektem kierowała dr hab. Edyta Sierka, prof. UŚ z Instytutu Biologii, Biotechnologii i Ochrony Środowiska na Wydziale Nauk Przyrodniczych UŚ oraz Śląskiego Centrum Wody UŚ z zespołem.

Mieszkańcy mogli udzielić wsparcia naukowcom zajmującym się funkcjonowaniem zbiorników wodnych i rzek, identyfikując zróżnicowanie roślinności przybrzeżnej, czyli makrofitów, oraz określając parametry jakości wody. Makrofity w środowisku mają ogromne znaczenie ekologiczne. Są miejscem schronienia i żerowania zwierząt, a także wytwarzają tlen i uczestniczą w utrzymaniu dobrej jakości wody. Do wzmocnienia badań ze społeczeństwem wykorzystano aplikację mobilną PlantNet przeznaczoną do citizen science.

Efektem miesięcznej pracy naukowców ze społeczeństwem jest 185 stanowisk zidentyfikowanych roślin w bazie danych i ich fotografie, które zostały dostarczone przez 102 lokalnych badaczy oraz 64 punkty oceny jakości wody, wykonane samodzielnie przez zaangażowanych przedstawicieli społeczeństwa (strona internetowa projektu: <https://wabioli.us.edu.pl/>).

Projekt „Misja: woda. REC. Responsible Water Recreation”

Projekt polegający na opracowaniu oraz implementacji systemu środowiskowego działającego na obszarze publicznych ośrodków rekreacyjno-wodnych regionu

zrealizowała dr hab. Iwona Jelonek, prof. UŚ z Instytutu Nauk o Ziemi na Wydziale Nauk Przyrodniczych UŚ, wraz z zespołem.

Zidentyfikowano stan kąpielisk oraz na bieżąco oceniano jakość powietrza, wykorzystując nowoczesne technologie i techniki informacyjne do zarządzania wiedzą i jakością środowiska, z którego wszyscy każdego dnia korzystamy. W badaniach doświadczalnych połączonych z warsztatami edukacyjnymi na trzech kąpieliskach województwa śląskiego wzięło udział 3 tysiące badaczy.

Projekt „Obserwacja ptaków w budkach lęgowych powstałych przy zaangażowaniu algorytmów głębokiego uczenia”

Pomysłodawcą tego projektu był dr Henryk A. Kretek z Katedry Stosowanych Nauk Społecznych na Wydziale Organizacji i Zarządzania Politechniki Śląskiej, wraz z zespołem.

W ramach projektu zaplanowano zainstalowanie budek lęgowych dla ptaków (a docelowo także hoteli dla owadów) i ich identyfikację przez naukowców obywatelskich, którzy poprzez obserwację zwierząt, odbywającą się na kanale na platformie YouTube i na stronie projektu, będą rozwijać przygotowane narzędzie.

Obserwacja zwierząt będzie możliwa dzięki zaangażowaniu techniki algorytmu głębokiego uczenia (ang. *deep learning*) przy użyciu kamer oraz perowskitowych ogniw słonecznych mających wspomóc zasilanie kamer w energię elektryczną (strona internetowa projektu: <https://okiemwbudce.ovh/>).

Istotnym aspektem wszystkich projektów było nie tylko podniesienie świadomości i poszerzenie wiedzy związanej z wodą, lecz również pokazanie, jak prowadzone są badania naukowe. Nauka obywatelska musi zostać bowiem przekształcona ze wschodzącego podejścia badawczego w podejście ugruntowane.

Efekty projektów unaocznili, jak nauka może zbliżyć do siebie różne grupy, angażując je we wspólne wysiłki na rzecz zrozumienia i ochrony najcenniejszego zasobu – wody. ■

Edyta Sierka

Projekty z udziałem naukowców obywatelskich realizowano w ramach programu „Citizen Science” przeprowadzonego w ramach obchodów Europejskiego Miasta Nauki Katowice 2024. Działanie dofinansowane ze środków Województwa Śląskiego – Współorganizatora Europejskiego Miasta Nauki Katowice 2024.

9. Forum Matematyków Polskich

Polskie Towarzystwo Matematyczne powstało w 1919 roku w Krakowie. W 2019 roku odbył się pod Wawelem jubileuszowy zjazd towarzystwa. Od tej pory polscy matematycy mieli się spotykać co roku na tzw. forach, czyli ogólnopolskich konferencjach.

Niestety, na przeszkodzie stanęła pandemia i odbyło się w 2023 roku jedynie Hiszpańsko-Polskie Spotkanie Matematyczne w Łodzi. Ostatnie, 8. Forum Matematyków Polskich miało miejsce w 2017 roku w Lublinie. Zarząd Główny PTM zaproponował Oddziałowi Górnośląskiemu PTM zorganizowanie 9. Forum. W listopadzie 2023 roku powołano Komitet Naukowy Forum pod przewodnictwem prof. dr. hab. Macieja Sablika (UŚ), a grudniu ubiegłego roku Oddział Górnośląski PTM powołał Komitet Organizacyjny z prof. dr. hab. Michałem Baczyńskim (UŚ) jako przewodniczącym.

Oba komitety niezwłocznie przystąpiły do pracy. Komitet Naukowy zajął się typowaniem odczytów plenarnych, które miały obowiązkowo zawierać wystąpienia laureatów tzw. Nagród Głównych PTM im. Stefana Banacha i Hugona Steinhausa – odpowiednio prof. dr. hab. Mariusz Mirek (UWr) i prof. dr. hab. Marian Mrozek (UJ); Nagrody dla Młodych Matematyków – mgr Damian Głodkowski (UW) i mgr Maciej Kucharski (UWr); Międzynarodowej Nagrody im. Stefana Banacha, przyznawanej za najlepsze prace doktorskie – dr Dalimil Peša (Uniwersytet Karola, Praga) i dr Karol Duda (UWr); nie przybył do Katowic dr Jakub Skrzeczkowski (IM PAN). Oprócz wymienionych istnieje też Nagroda im. Kazimierza Kuratowskiego, niestety laureat, dr Borys Kuca (UJ), nie mógł przybyć do Katowic. Poza tymi odczytami „obowiązkowymi” Komitet Naukowy zaproponował kilka odczytów plenarnych z różnych dziedzin matematycznych. W szczególności wykłady plenarne były wygłoszone przez prof. dr. hab. Grzegorza Banaszaka (UAM), dr. Mikołaja Frączyka (UJ), prof. dr. hab. Piotra Krasonia (US), prof. dr. hab. Martę Tyran-Kamińską (UŚ), dr. hab. Bartosza Walczaka (UJ), dr. hab. Ewelinę Zatorską (University of Warwick, UK).

Ponadto podczas sesji poświęconej nauczaniu maszynowemu wykłady plenarne wygłosili dr hab. Paweł Dłotko (IM PAN) i prof. dr. hab. Jacek Tabor (UJ).

9. Forum Matematyków Polskich odbywało się od 9 do 13 września 2024 roku na kampusie katowickim Uniwersytetu Śląskiego – na Wydziale Humanistycznym oraz Wydziale Nauk Ścisłych i Technicznych. 12 września odbyła się otwarta sesja dydaktyczna, a w jej ramach m.in. panel dyskusyjny pt. „Pokolenia Z i alfa. Bariery w nauczaniu i uczeniu się matematyki”, którego pomysłodawcą i koordynatorem był prof. dr hab. Ryszard Pawlak (UŁ). Dodatkowo odczyty plenarne wygłosili dr Marek Kaczmarzyk, prof. UŚ, oraz dr hab. Maciej Jakubowski (UW). Po wykładach nauczyciele szkół ze Śląska wzięli udział w warsztatach dydaktycznych. Uczestniczyły w nich łącznie 57 osób reprezentujących szkoły z całego województwa śląskiego.

Poza tym odbyły się wydarzenia towarzyszące, w tym wykłady specjalne prof. dr. hab. Bronisława Jakubczyka (IM PAN) o śp. profesorze Stanisławie Łojasiewiczu i dr. hab. Jakuba Jernajczyka (ASP im. Eugeniusza Geperta we Wrocławiu), który mówił o inspiracjach matematycznych swoich dzieł (wystawa była czynna przez cały czas trwania wydarzenia). Forum składało się też z licznych (13) sesji tematycznych, w ramach których wygłoszono 132 odczyty. W konferencji wzięło zaś udział ponad 200 uczestników.

Współorganizatorami 9. FMP były Politechnika Śląska oraz Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, a w otwarciu forum udział wzięli m.in. rektor Uniwersytetu Śląskiego – prof. dr hab. Ryszard Koziółek oraz dziekan Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych – dr hab. Seweryn Kowalski, prof. UŚ. Forum zostało objęte honorowymi patronatami: Ministra Nauki, Wojewody Śląskiego, Prezydenta Miasta Katowice, Rektora Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz Rektora Politechniki Śląskiej, a także patronatem medialnym Wydawnictwa Naukowego PWN. Konferencja realizowana była w paśmie Miasto-Region-Akademia w ramach obchodów Europejskiego Miasta Nauki Katowice 2024. ■

Michał Baczyński

Uczestnicy 9. Forum Matematyków Polskich | fot. Aleksandra Kiernas



My i oni – Ślązacy i...

Jednym z moich ulubionych terenów, gdzie lubię pospacerować, jest dawny tzw. (Trójkąt) Trzech Cesarzy u zbiegu Białej i Czarnej Przemszy, które dalej płyną już jednym nurtem jako Przemsza. Dziś ten zielony obszar z elementarnie rozwiniętą infrastrukturą rekreacyjną stanowi dobrą przestrzeń służącą nie tylko do relaksu, ale także do refleksji. Miejsce, gdzie przez stulecia, aż do I wojny światowej stykały się granice polityczne najpierw dwóch, a od pierwszej połowy XIX wieku tytułowych trzech państwowości, jest chyba jednym z tych, w których przychodzi na myśl refleksja o innej – istniejącej granicy.

To granica, której wspólnym mianownikiem jest Śląsk i śląskość w wielu aspektach społeczno-kulturowych. Bo niezależnie od dawnych granic politycznych przez wiele stuleci tu właśnie umocowane jest pogranicze śląsko-małopolskie. Ten fakt, często zaskakujący dla osób z zagranicy lub dalszych rejonów Polski, że to już tutaj, a nie na granicy województwa kończy się (lub zaczyna) Śląsk, jest też chyba jednym z symboli nierozumienia Śląska i śląkości w Polsce i poza nią. Niemało w tym błędów ostatnich dekad, na czele z groteskowym, ale i tożsamościowo szkodliwym nazewnictwem części województw opierającym się na nazwach regionalnych. To efekt zamieniania dobrego nowym. I nie pociesza nas fakt, że wszystkie nazwy województw w Polsce w ten sposób utworzone nie odpowiadają faktom historycznym, kulturowym czy ogólnie tożsamościowym – tym bardziej że nieco ponad połowę terytorium województwa śląskiego zajmuje historyczna Małopolska oraz skrawki ziemi wieluńskiej. Z kolei większość obszaru Małopolski zlokalizowana jest poza granicami województwa małopolskiego w... pięciu innych województwach. Może to tak dla równowagi? Nie wiem. Śląsk pod tym względem ma lepiej, ujęto go w granicach czterech województw, szczęśliwie Górny Śląsk – w zaledwie dwóch. Tyle tylko, że nie ma z kolei województwa górnośląskiego...

Nie mnożąc kolejnych komplikujących rzeczywistość przykładów, należy jednak zauważyć, że problem ten jest niezwykle uciążliwy w województwie – i nie tylko w nim. Wynika to z faktu silnej tożsamości Ślązaczek i Ślązaków, której najbardziej wymownym akcentem są zabiegi o uznanie formalne języka śląskiego jako regionalnego. Dla bardzo dużej części mieszkańców województw śląskiego i opolskiego ważnym akcentem wyrażającym tożsamość są także Narodowe Spisy Powszechne. W ostatnim z nich narodowość śląską jako pierwszą lub drugą zadeklarowało prawie 600 tys. osób. Niezależnie od tego tożsamość śląska jest wyraźnie eksponowana w ostatnich latach w wielu innych kwestiach – kultury i sztuki, edukacji czy lokalnych



Pocztówka z początku XX wieku | fot. zbiory prywatne

aktywności społecznych. Niewątpliwie oczekiwany dla dużej części mieszkańców województwa śląskiego wzrost poczucia śląskiej tożsamości, zainteresowań śląskością i czegoś, co sobie nazywam efektem „działamy, w końcu możemy”, nie idzie w parze z analogicznymi zjawiskami w nieśląskiej części województwa. Aby być dobrze zrozumianym – nie oznacza to, że w górnośląskiej części województwa dzieje się „zbyt dużo”, a raczej o to, że mniej widoczne jest wszystko, co dzieje się poza nią. Oczywiście ten fakt nie wynika z jakichś niesprawiedliwości związanych z zarządzaniem województwem czy finansowaniem lub wsparciem organizacyjnym przedsięwzięć. Odnoszę wrażenie, że powodem takiego stanu rzeczy jest fakt, że właśnie w nieśląskiej części województwa nie ma potrzeby tak silnego akcentowania tożsamości, bo w przeciwieństwie do tej śląskiej pewne kwestie są oczywiste – języki i narodowość. Na pytanie o tożsamość większość odpowie: „jestem Polką/Polakiem”, a później: „mieszkanką/mieszkańcem”, wskazując miejscowość, w której mieszka. Tożsamość regionalna jest jednak znacznie mniej eksponowana niż na Śląsku. W swoich licznych kontaktach od kilku lat spotkałem się może dwa razy z wypowiedzią deklarującą: „jestem Zagłębianką / jestem Zagłębiakiem”. Co najmniej kilkunastokrotnie zaś – „jestem Ślązakiem / Ślązaczką”. Z ubolewaniem stwierdzam również, że słowa *Zagłębiak*, *Zagłębianka* cyfrowy słownik Word podkreśla jako nieznane/błędne. Oczywiście moje spostrzeżenia nie są w żaden sposób miarodajne. Podkreślanie tożsamości regionalnej zapewne częściej pojawia się na Żywiecczyźnie podkreślającej swoją góralskość, a nie śląskość. Na pewno interesujące jest podejście mieszkańców regionu częstochowskiego (ziemi częstochowskiej), w którym inność od śląkości podkreśla się poprzez wskazanie relacji sąsiedzkich: „jadę na Śląsk”. Często zresztą tym „Śląkiem” są... miasta Zagłębia Dąbrowskiego.

Rozwijając dalej śląską tożsamość, co uważam za słuszne i potrzebne, ważne jest, aby uwzględniać również kulturowe potrzeby także tej niegórnośląskiej części województwa śląskiego. Nic tak bowiem nie wzmacnia komfortu własnego, jak względna równowaga z komfortem otoczenia. Wierzę również, że w Trójkącie Trzech Cesarzy zostaną zbudowane w końcu trzy kładki, które pozwolą w tym urokliwym miejscu przejść na każdy z brzegów trzech Przemsz. ■

Robert Krzysztofik

Podróż – kwintesencja romantyzmu

Zdawać by się mogło, że o twórczości i życiu Mickiewicza i Słowackiego wiemy już wszystko – świadczą o tym chociażby setki opracowań, biografii i tekstów krytycznoliterackich. Zarówno jednak fenomen twórczy naszych wieszczów, jak i epoka romantyzmu okazują się nieograniczonym obszarem naukowych eksploracji. Dowodem może być najnowsza publikacja dr hab. Magdaleny Bąk, prof. UŚ, zatytułowana *Romantyczni wojażerowie. Mickiewicza i Słowackiego listy z/o podróży* (Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2024). Obszarem badawczym naukowczyni z Instytutu Polonistyki Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego od ponad dwudziestu lat pozostaje romantyzm.



Dr hab. Magdalena Bąk, prof. UŚ | fot. archiwum prywatne

Profesor Magdalena Bąk jest absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego, ze śląską wszechnicą związała się w 1998 roku. O zmianie uczelni zdecydował w pewnym sensie przypadek: udział w konferencji naukowej, organizowanej przez naukowców i studentów Uniwersytetu Śląskiego, w której uczestniczyła jako studentka ostatniego roku filologii polskiej. Ówczesne jej zainteresowania skupiały się na tematach związanych z teorią literatury, szczególnie na zagadnieniach dotyczących dekonstrukcji w literaturoznawstwie, zawsze jednak – jak wspomina – w orbicie jej fascynacji pozostawał romantyzm. Naukowe spotkanie zaowocowało decyzją o podjęciu studiów doktoranckich na Uniwersytecie Śląskim, co zapoczątkowało trwały związek z katowicką uczelnią. Wprawdzie temat dekonstrukcji odszedł na dalszy plan, ale romantyzmu nigdy nie porzuciła, rozszerzając swoje pole badawcze o podróżopisarstwo XIX-wieczne, a także wątki australijskie i portugalskie w literaturze polskiej.

Mickiewicz i Słowacki stali się bohaterami dysertacji doktorskiej i pracy habilitacyjnej badaczki (*Mickiewicz jako erudyta: w okresie wileńsko-kowieńskim i rosyjskim* – doktorat, 2003; *Twórczy łęk Słowackiego: antagonizm wieszczów po latach* – habilitacja, 2013). Wśród najważniejszych publikacji (oprócz ww.) znalazły się m.in.: *Pan Australijski i złoto Wiktorii. Wspomnienia Seweryna Korzelińskiego* (2011); *Gdzie diabeł (tasmański) mówi dobranoc. Wizerunek Australii w literaturze polskiej* (2014); „*Gdzie ziemia się kończy, a morze zaczyna*”. *Szki-ce polsko-portugalskie* (współautor: Lidia Romaniszyn-Ziomek, 2016); *Camões i smak sardynek. Polskie dziewiętnastowieczne relacje z podróży do Portugalii* (2019). Wprawdzie korespondencja wieszczów doczekała się

potężnej liczby opracowań, badaczka zdecydowała się jednak na kolejną lekturę ich listów, poszukując w nich nie tyle nowych, co marginalizowanych dotąd przestrzeni.

– Na podstawie fragmentów listów rekonstruuje charakterystyczną dla każdego z poetów teorię podróży, wykorzystując narzędzia dostarczane przez *travel writing studies*. Strategia taka pozwala lepiej zrozumieć, czym było podróżowanie dla Mickiewicza i Słowackiego, jakie wartości i sensy przypisywali tej popularnej w ich epoce formie aktywności – wyjaśnia prof. M. Bąk. *Travel writing studies* pojawiły się w badaniach w latach 80. ubiegłego wieku, a ich zaistnienie w literaturoznawstwie wiąże się z dowartościowaniem tekstów i zjawisk, które wcześniej były często marginalizowane. A ponieważ w światowej literaturze krytycznej, szczególnie francuskiej i angielskiej, ukazały się liczne czytane nowymi narzędziami prace poświęcone najważniejszym autorom romantycznym, przedstawiające ich teorie podróży – literaturoznawczyni uznała, że nasi czołowi romantycy także na takie opracowanie zasługują.

Podróż a emigracja

Podróż obu wieszczów wpisuje się w konwencję epoki, jest jednym z kluczowych elementów doświadczenia romantyków. Ponieważ jest ona mocno skonwencjonalizowana, oczywistym jest, że pewne postawy muszą być takie same – wynikają przecież z faktu, że poeci żyją w tych samych czasach, w tej samej epoce, wychowali się w kręgu tych samych idei, czytali te same książki, wyrosli w tych samych realiach historycznych.

Trudno więc oczekiwać, że będą się diametralnie różniły w myśleniu o podróży i praktykowaniu jej, co nie oznacza, że różnice nie istnieją, a ich ujawnianie nie może być fascynujące.

W swojej książce Magdalena Bąk zajmuje się Mickiewiczem i Słowackim jako podróżnikami, a nie emigrantami. Wprawdzie postulat przewartościowania naszego myślenia o emigracji pojawia się w pracach badaczy, ale zdaniem literaturoznawczynie w powszechnej świadomości emigracja ciągle postrzegana jest w kategoriach tragicznego przymusu, a emigranci to wyłącznie ludzie skazani na tułaczkę po świecie, cierpiący z powodu nostalgii i niemożności powrotu do ojczyzny.

– Oczywiście jest w tym dużo prawdy, ale przyjęcie perspektywy podróżnej pozwala nieco te akcenty przesunąć. Fakt, że często są to wyjazdy przymusowe, nie oznacza, że wszystko, czego podróżujący doświadczają, jest tylko dramatyczne i niechciane. To bardzo jednoznacznie wybrzmiewa w korespondencji. Podróż cieszy naszych wieszczów i doceniają oni wartości, które nieś. Obaj deklarują, że owe wędrówki są czymś, co odnawia ich siły witalne, i jeśli gdzieś zbyt długo się zasiedzą, czują potrzebę wyruszenia w drogę. Mickiewicz, nawet udając się w swoją ostatnią, jak się miało okazać, podróż do Konstantynopola, przeżywa radość i ekscytację.

Wyczuwalne są jednak momenty, w których zaczyna dominować perspektywa emigracyjna. Wówczas miejsce tymczasowego pobytu kontrastowane jest z idealizowaną ojczyzną, a zamiast turystycznych atrakcji pojawiają się zapisy codziennych utrudnień. Remedium na ten stan zawsze stanowi podróż.

– Linii klarownie oddzielającej podróżę w dosłownym tego słowa znaczeniu od okresu emigracji nie da się precyzyjnie wytyczyć, nie można podać daty dziennej, ale da się pokazać zachodzącą zmianę, stopniowe przeobrażenie w myśleniu wieszczów i postrzeganiu otaczającego ich świata – podkreśla autorka *Romantycznych wojażerów...*

Protoplaści współczesnej turystyki

Dla badacza z pasją eksploracje są zawsze źródłem satysfakcji i nieoczekiwanych odkryć. Tak też było podczas lektury i analizy listów wielkich romantyków.

– Dużą przyjemnością było odkrywanie w Mickiewicz i Słowackim turystów, bo szereg ich reakcji wpisuje się w te, które znamy z codziennego doświadczenia. Potwierdza to tylko – dostrzeżony już przez badaczy – fakt, że współczesna turystyka ma swoje korzenie właśnie w praktykach romantycznych i szerzej: XIX-wiecznych.

Przejawia się to w podejściu do komunikacji w językach obcych, do waluty czy kupowania pamiątek. W listach poetów można też odnaleźć praktyczne rady dotyczące planowania podróży.

– Częściej jednak obaj wieszczowie ujawniają w listach swój własny namysł nad podróżą. Gdyby posłużyć się tutaj określeniem Wincentego Lutosławskiego, zazwyczaj bywają oni bardziej „myślącymi pielgrzymami” niż „zwykłymi” turystami – uzupełnia literaturoznawczynie.

Dziś najpopularniejszą pamiątką z podróży są fotografie. Mickiewicz i Słowacki nie podróżują jeszcze z aparatem, więc jego miejsce zająć muszą szkice, przede wszystkim te tekstowe. Refleksja nad powstawaniem widoków i praktyka ich odtwarzania zajmuje bardzo dużo miejsca w korespondencji Słowackiego. Nieco inaczej jest w przypadku Mickiewicza – wydaje się, że wolał on raczej w poezji niż w listach opisywać widoki i wrażenia z odwiedzanych przez siebie miejsc.

Z marginesu do czotówki

Podróż w kulturze romantyzmu odgrywa istotną rolę – to ważny moment w biografii romantyków, a ich wojaże obejmują w pierwszej połowie XIX wieku nie tylko europejskie szlaki.

– Wiedząc to, nie traktowaliśmy jednak dotąd podróży jako centralnego fenomenu epoki – zauważa naukowczynie. – Tymczasem lektura listów obu wieszczów uświadamia, że podróż zasługuje na to miejsce, ponieważ jak w soczewce skupia w sobie wszystko to, co dla romantyków najważniejsze. Jeśli zgodzimy się, że romantyczna ewolucja (czy też rewolucja) dokonuje się w trzech podstawowych przestrzeniach: epistemologii, antropologii i estetyki, to nie sposób nie zauważyć, że wszystkie one są w nowy sposób definiowane w doświadczeniu podróży. Dochodzi w niej bowiem

do głosu zarówno nowy sposób poznania otaczającego świata, jak i zdefiniowane na nowo „ja” podróżnika (odkrywającego tyleż otaczającą go przestrzeń, co i samego siebie), a wszystkie te „nowości” przedstawione są w gatunku podróży: złożonym, heterogenicznym, przyjmującym bardzo zróżnicowane formy.

Czy zatem można traktować podróż jako dodatek do i tak bogatej kultury epoki lub – z drugiej strony – jedynie jako popularny motyw literacki? Zdaniem prof. Magdaleny Bąk podróż jest kwintesencją romantyzmu. ■

Maria Szuka



Stan wzbudzony pod kontrolą

Zespół naukowców pracujących pod kierunkiem prof. dr hab. Barbary Machury z Wydziału Nauk Ścisłych i Technicznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach zajmuje się projektowaniem i otrzymywaniem materiałów fotoluminescencyjnych, które mogą być stosowane w optoelektronice, fotokatalizie i medycynie. Dzięki zaawansowanej aparaturze badawczej potrafią określać właściwości tzw. stanu wzbudzonego związków, który powstaje na skutek zaabsorbowania przez cząsteczki kwantu światła.

– Jednym z największych wyzwań współczesnej chemii jest świadome projektowanie i otrzymywanie materiałów molekularnych, które mają ściśle określone właściwości fizyczne i chemiczne. Jest to ważne przede wszystkim ze względu na różne interesujące nas praktyczne zastosowania – mówi prof. dr hab. Barbara Machura, chemiczka z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Jak dodaje, jest to szczególnie trudne w przypadku związków fotoluminescencyjnych, którymi zajmuje się wraz ze swoim zespołem: – Próbuje my niejako kształtować właściwości tak zwanego stanu wzbudzonego interesujących nas materiałów, stąd mierzymy się z nie lada wyzwaniem.

Generalnie związki chemiczne występują w stanie podstawowym. Jeśli użyje się bodźca w postaci np. światła, wówczas materiały fotoluminescencyjne przez określony czas będą znajdować się w stanie wzbudzonym.

– W wyniku takiego działania przez chwilę mamy do czynienia z zupełnie nowym indywiduum, charakteryzującym się całkowicie innymi właściwościami. Chcemy nie tylko je poznać, lecz również mieć wpływ zarówno na nie, jak i na czas utrzymania związku w stanie wzbudzonym – mówi badaczka.

Istnieje wiele stanów wzbudzonych, naukowcy znają też mnóstwo możliwości oddziaływania na badane przez siebie związki. Jak wyjaśnia chemiczka, jej zespół analizuje przede wszystkim związki koordynacyjne metali przejściowych, które po wzbudzeniu zwykle występują w stanach trypletowych, często długo żyjących i zdolnych do przekazywania energii.

Do projektowania związków metali przejściowych o znacznie wydłużonych czasach życia trypletowych stanów wzbudzonych zespół prof. Barbary Machury stosuje głównie podejście zwane efektem bichromoforowym.

– W takim przypadku mamy do czynienia z dwoma chromoforami. Wystarczy wyobrazić sobie dwie części

połączonych ze sobą cząsteczek. Nasze modyfikacje polegają na łączeniu różnych układów w taki sposób, aby jak najdłużej utrzymać związek w stanie wzbudzonym – wyjaśnia chemiczka. Podkreśla również, że każdy z chromoforów ma swój własny stan wzbudzony: – Aby uzyskać długi czas życia takiego układu, musimy doprowadzić do sytuacji, w której stany wzbudzone obu chromoforów będą miały podobny poziom energii.

Dzięki takiemu zabiegowi pierwszy chromofor emituje światło, natomiast drugi jest nieemisyjny, gwarantuje natomiast dłuższy czas życia stanu wzbudzonego całego układu. Innymi słowy: w efekcie połączenia stanów wzbudzonych odpowiednich chromoforów można otrzymać stan emisyjny związku o bardzo długim czasie życia. W roli chromoforów nieemisyjnych, jak mówi badaczka, często stosowane są wielopierścieniowe związki aromatyczne, np. piren czy antracen.

Warto od razu dodać, że w przypadku badanych przez naukowców związków długi czas życia oznacza wartość powyżej 10 mikrosekund.

– Ciekawostką może być fakt, że nasz zespół w ramach projektu dofinansowanego w konkursie „Swoboda Badań” Inicjatywy Doskonałości Badawczej UŚ uzyskał materiały fotoluminescencyjne, których czas życia stanu wzbudzonego wyniósł 1600 μs. To świetny wynik – mówi prof. Barbara Machura.

Naukowcy walczą o jak najlepsze właściwości takich związków – przede wszystkim ze względu na ich praktyczne zastosowania.

Związek w stanie wzbudzonym będzie dążył do tego, aby oddać energię. Ten proces jest wykorzystywany na przykład w walce z nowotworami. Mowa o terapii fotodynamicznej. Odpowiednio zaprojektowany materiał w stanie podstawowym może zostać wprowadzony do ciała pacjenta. Powinien być obojętny dla ludzkich tkanek. Po wzbudzeniu za pośrednictwem światła może oddać swoją energię na przykład reaktywnej cząsteczce tlenu dołączonej do takiego układu. W efekcie otrzymujemy precyzyjną broń do walki z nowotworami.

Oczywiście otrzymanie odpowiedniego związku nie jest łatwym zadaniem, ponieważ musi on spełnić wiele wymogów, aby mógł zostać zastosowany w kontakcie z tkankami ludzkimi. W literaturze znane są już obiecujące rozwiązania, zespół prof. Barbary Machury pracuje nad kolejnymi.

Druga przestrzeń dla praktycznych zastosowań fotosensybilizatorów to fotokataliza, gdzie do rozpoczęcia reakcji potrzebne są katalizator oraz światło. Wśród obiecujących procesów zasilanych energią słoneczną znajduje się fotochemiczna redukcja dwutlenku węgla, która może znacznie przyczynić się do ograniczenia efektu cieplarnianego.

– Wróćmy jeszcze do związku w stanie trypletowym, a więc takiego, który jest długożyjący i dąży do oddania energii. Taki układ może oddać ją innej cząsteczce i wywołać emisję z jej stanu wzbudzonego. Zmieniamy zatem jego energię. Przykładowo: naświetlając



Młodzi członkowie zespołu Fizykochemii Związków Metali Przejściowych, którym kieruje prof. dr hab. Barbara Machura. Od lewej: mgr Aleksandra Kwiecień, dr Joanna Palion-Gazda, dr Katarzyna Choroba, mgr Anna Kryczka oraz mgr Bartosz Zowiśłok | fot. Małgorzata Kłóskowicz

związek w zakresie światła czerwonego, wywołujemy emisję w zakresie wyżej energetycznego światła niebieskiego. Proces ten, nieco tajemniczo i skomplikowanie, nazywamy konwersją w górę według mechanizmu anihilacji tryplet-tryplet – wyjaśnia naukowczyni kierująca zespołem.

Kolejna przestrzeń praktycznego zastosowania związków opracowywanych przez zespół prof. Barbary Machury to bioobrazowanie. Jest to wielowymiarowa wizualizacja, która pozwala charakteryzować struktury i procesy biologiczne w czasie rzeczywistym. Znow związki takie wprowadza się do organizmu człowieka. – Wiemy, że komórki pod wpływem naświetlenia także emitują krótko żyjącą fluorescencję. Możemy jednak poprowadzić obrazowanie w taki sposób, że nie będziemy odbierać sygnałów od komórek biologicznych, lecz właśnie z zaprojektowanych związków dzięki temu, że ich czas życia w stanie wzbudzonym jest odpowiednio dłuższy. Innymi słowy: odbieramy sygnały niezakłócone emisją układów biologicznych – mówi prof. Barbara Machura. Jeśli zatem przykładowy związek kumuluje się w określonych komórkach rakowych, szybko będzie można się dowiedzieć, gdzie są one zlokalizowane.

Prowadzenie tak specjalistycznych badań nie byłoby możliwe, gdyby nie doskonale wyposażone laboratorium, w którym pracują naukowcy. Najważniejszym urządzeniem jest spektrometr absorpcji przejściowej wraz ze strojonym laserem femtosekundowym, umożliwiającym obserwację wyższych stanów molekularnych cząsteczek.

– Ten skomplikowany labirynt wielu drobnych elementów pozwala sterować czasem obserwacji o wartościach pomiędzy femtosekundami a nanosekundami. Możemy wychwycić ten moment, w którym układy znajdują się

w stanie wzbudzonym, i je opisać. W praktyce specjalny laser wysyła promieniowanie o dużej częstotliwości. Wiązka dzieli się na dwie części. Pierwsza z nich wzbudza naszą cząsteczkę, druga to tzw. część próbująca opóźniona w czasie, która zachowuje się jak detektor. To ona pozwala obserwować próbkę i zapisać obraz widma w detektorze – wyjaśnia dr Katarzyna Choroba, członkini zespołu. – Dzięki specjalnemu układowi lusterek jesteśmy w stanie wydłużyć drogę drugiej wiązki, dzięki czemu uzyskujemy nawet kilkunanosekundowe opóźnienie względem pierwszej – dodaje.

– Odkąd dysponujemy tym sprzętem, osiągamy coraz lepsze wyniki. Mogę śmiało powiedzieć, że jesteśmy ekspertami z dziedziny fotodynamiki, o czym świadczy chociażby rosnąca liczba ośrodków naukowych zainteresowanych współpracą z naszym zespołem – mówi z kolei prof. Barbara Machura.

Nad udoskonalonymi fotosensybilizatorami do zastosowań w fotokatalizie, bioobrazowaniu i terapii fotodynamicznej pracują obecnie dr Katarzyna Choroba i dr Joanna Palion-Gazda. Badania nad fotoemisyjnymi związkami metali przejściowych jako fotoaktywnymi cytotoksykami realizuje dr Anna Maroń w ramach grantu NCN Sonata „Fotodynamika funkcjonalizowanych aryłami i N-donorami kompleksów metali z pochodnymi 2,6-bis(tiazolo-2-ylo)pirydyny jako fotoaktywnych cytotatyków”.

– Niezmiernie cieszy mnie również fakt, że udaje nam się zainteresować tą tematyką badawczą studentów. W chwili obecnej prace doktorskie realizują w naszym zespole mgr Bartosz Zowiśłok oraz mgr Anna Kryczka – podsumowuje prof. Barbara Machura. ■

Małgorzata Kłóskowicz

Melchior Wańkowicz jako świadek XX-wiecznego wrzenia świata

O niektórych ludziach mówi się, że ich życie to gotowy scenariusz na film. Gdy poznajemy historię polskiego reportera Melchiora Wańkowicza, nie ma wątpliwości co do tego, że materiału wystarczyłoby na całą serię filmów przygodowych o losach odważnego człowieka, który śledził i opisywał z właściwym sobie językowym rozmachem historie Polaków. To zbierane przez niego „polskie ziarna”, jak pisał, rozrzucone w najróżniejszych stronach świata w XX wieku. Do literackiej rzeczywistości ojca polskiego reportażu zaprasza dr hab. Beata Nowacka, prof. UŚ z Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.



Lektura *Królika i oceanów* nad Pacyfikiem – prof. Beata Nowacka podczas podróży śladami Melchiora Wańkowicza po Stanach Zjednoczonych | fot. archiwum prywatne

wywiad

► **Wańkowicz – jakie pierwsze skojarzenia budzi w Pani Profesor to nazwisko?**

► Żywiół – to moje pierwsze skojarzenie. Kilkanaście lat temu oglądałam w Muzeum Narodowym w Krakowie wystawę poświęconą malarstwu Williama Turnera, zatytułowaną „Turner: malarz żywiołów”. Pomyślałam sobie wtedy, że ta metafora dobrze oddaje także fenomen Melchiora Wańkowicza – jego niepohamowaną pasję życia, ale także rozległą, czasem nawet nadmiernie rozbuchaną i wciąż niezbadaną twórczość. Później, czytając korespondencję Wańkowicza z Jerzym Giedroyciem, znalazłam tę samą metaforę. Redaktor pisał: „Pan jest niestety żywiołem, a ja muszę się szamotać w moich maleńkich ramkach”. Coś w tym jest. Dla Wańkowicza – też ujmę to filmowo – „świat to za mało”. A był on przecież aktywnym i bardzo świadomym uczestnikiem jego XX-wiecznego wrzenia. Swoją panoramę losu polskiego – mocno zakorzenioną w doświadczeniu autobiograficznym – zakreślił szeroko: od zanurzonych w romantyzmie Kresów Wschodnich aż po lądowanie człowieka na Księżycu.

► Tymczasem my otrzymaliśmy wiele tysięcy stron napisanych przez autora, który we właściwy sobie sposób opowiada własny los i historie otaczających go ludzi. W *Zielu na kraterze* pisał o „wyjęzyczeniu się”, o szukaniu formuły na to, co się czuje. Myślę, że o samym Wańkowiczu możemy śmiało powiedzieć, że „wyjęzyczał się” pięknie i na pewno odnalazł swoją własną formułę,

której pozostał wierny przez całe życie. Co można powiedzieć o tej formule?

► Wańkowicz nazywany jest ojcem polskiego reportażu. To nieco wyświechtane sformułowanie, ale trudno się z nim nie zgodzić. Pisarz zaczął swoją przygodę z reportażem literackim w międzywojniu – właśnie wtedy, gdy w Polsce dopiero kształtował się ten gatunek. Na początku XX wieku wciąż żywe było jeszcze myślenie o reporterze jako o zwykłym dostarczycielu wiadomości, które dopiero pod ręką pisarza zmieniają się w literacką materię. Henryk Sienkiewicz notował przecież w *Listach z podróży do Ameryki*: „Reporterowie przynoszą mi mylnie fakta”. Przypomnijmy, że reportera nazywano też wówczas nowiniarzem, a słowo *gazeta* utworzono od włoskiego słowa *gazza*, oznaczającego... srokę. Plotka i reportaż miały na początku wiele wspólnego. Tymczasem Wańkowicz nie pozwolił sobie wmówić, że reportaż jest gatunkiem niczym, o obojętnej formie artystycznej. Przeciwnie: formułę, którą stworzył, cechuje bardzo autorski charakter i brak kompleksów wobec literatury. Pod koniec życia pisał w *Karafce La Fontaine'a*: „Literaci – miejcie w poważaniu praszczura, z którego lędzwiście się poczęli. Bo reportaż jest tak stary jak mowa ludzka. Począł się już, gdy pierwszy troglodyta przyniósł wiadomość o pasących się na polanie mamutach”. Warsztat Wańkowicza cechuje duża dyscyplina pracy: pisarz najpierw gromadził ogromną dokumentację – odbywał podróże, rozmowy ze swymi bohaterami, przesiadywał w bibliotekach i archiwach, wszystko pracowicie notował na fiszkach. Ale już organizując zebrany materiał, nie wahał się sięgać np. po swobodną narrację gawędową, która nie jest przecież oczywistym wyborem przy tworzeniu tekstu o charakterze sprawozdawczym. Zresztą język Wańkowicza to osobny wątek, powstała na ten temat cała książka prof. Urszuli Sokólskiej z Uniwersytetu w Białymstoku.

► Z jego rozbuchanym językiem mierzą się czytelnicy w różnym wieku. Na liście lektur uzupełniających

w szkołach podstawowych znalazły się *Ziele na kraterze* czy fragmenty *Bitwy o Monte Cassino*...

▶ Tak, to dobra wiadomość, że dzieła Wańkowicza trafiają do szkół. Kilka lat temu zadzwonił do mnie prawnuk Wańkowicza, Dawid Walendowski z propozycją, bym przygotowała skróconą wersję dwóch książek, które właśnie trafiły na listę lektur: *Ziele na kraterze* oraz *Tędy i owędy*. Obie pozycje liczą razem około 800 stron i nie są łatwe w odbiorze. Zaproponowałam wówczas moim synom – wtedy uczniom gimnazjum i liceum – aby za część mojego honorarium pomogli mi wykonać to zadanie. Najpierw zachnęli się, że nie będą czytać za pieniądze, bo to przecież przyjemność, ale dość szybko zmienili zdanie i zaczęli zdecydowanie negocjować warunki finansowe – przeczytanie tych 800 stron było jednak pewnym wyzwaniem. Koniec końców wybraliśmy 160 stron, choć chłopcy nie zgodzili się z niektórymi moimi decyzjami redaktorskimi, np. rezygnacją z istic bondowskiego fragmentu o wykryciu przez Wańkowicza na Kubie niedoszłego zabójcy prezydenta Wojciechowskiego.

▶ Przygotowując się do naszej rozmowy, wróciłam do *Ziela na kraterze*. Sięgnęłam też do *Bitwy o Monte Cassino* i wreszcie zaczęłam *Anodę i katodę*. Przyznaję, że Wańkowicza trzeba przyjmować jednak w mniejszych literackich dawkach.

▶ Zgadza się. Przygotowywałam kiedyś wystąpienie na konferencję organizowaną na naszym uniwersytecie przez prof. Annę Szawernę-Dyrszkę i dr Magdalenę Kokoszkę na temat antologii literackich. Zrozumiałam wówczas, że ostatnie lata życia Wańkowicza to czas porządkowania archiwum – układania dawnych tekstów, tych publikowanych wcześniej i nigdy niewydanych, w nowych porządkach. W jednym rzucie przeczytałam wtedy m.in. *Przez cztery klimaty, Od Stołpców po Kair, Anodę i katodę* i szczerze przyznam, że równoległa lektura tych kilku tomów była nieznośna. Wańkowicz miewał nie najlepszy pomysł – jak sam pisał – „szmuglowania” tych samych fragmentów książek do swych kolejnych przedsięwzięć pisarskich, co sprawiało, że lekturze nader często towarzyszyło wrażenie przesytu i kompozycyjnego bałaganu. Pewnym wyjątkiem była dylogia *Anoda i katoda*, przygotowana starannie przez świetnego edytora, Tomasza Jodełkę-Burzeckiego. Ta książka jest czytelnie skomponowana, ma zwartą strukturę, nie jest przegadana. Nawiasem mówiąc, w najbliższym czasie ukaże się jej znacznie poszerzona wersja. *Znowu siejemy w Polsce B* jest kolekcją reportaży publikowanych przez Wańkowicza w latach 1936–1938 w „Kurierze Porannym”. Te reportaże z podróży po północno-wschodniej Polsce zostały uznane za zaginione w trakcie wojny, pisarz je jednak zrekonstruował w latach 50. i sprzedał Ossolineum. Ukażą się niebawem dzięki staraniom prof. Urszuli Glensk z Uniwersytetu Wrocławskiego i Grzegorza Nowaka – edytora wielu dzieł Wańkowicza.

▶ Kogo szczególnie może zainteresować, zdaniem Pani Profesor, jego twórczość dziś, w XXI wieku? Pytanie to wydaje mi się szczególnie aktualne w związku z tym, że rok 2024 jest rokiem Melchiora Wańkowicza.

▶ Myślę, że po *Znowu siejemy w Polsce B* może sięgnąć każdy, kogo ciekawi np. obecna sytuacja polityczno-społeczna na naszej wschodniej, wciąż „drgającej niepokojem” granicy. Pewne wątki polskiej historii powtarzają się niestety ze złowrogą regularnością.

▶ Co więcej, dziś my możemy nie tylko czytać o tych wydarzeniach, ale też doświadczać ich wieloma zmysłami, jakbyśmy na chwilę przenieśli się w czasie...

▶ Pod tym względem na pewno wyjątkowe są *Szczenięce lata*, które stanowią niezwykle sensualną feerię. To jest książka migocząca znaczeniami, znakomicie oddająca bujną urodę Kresów Wschodnich. Zupełnie inaczej czyta się natomiast relacje Wańkowicza z jego podróży po Stanach Zjednoczonych. Miałam okazję podróżować jego śladami dzięki stypendium Fulbrighta. Realizując w 2021 roku projekt „Melchior Wankowicz: Polish Emigrant, US Citizen, Father of Polish Reportage”, badałam zawartość niektórych amerykańskich archiwów i znajdowałam różne wątki, które pozwalały lepiej zrozumieć ten okres jego życia i twórczości. Kiedy jednak czytam chociażby *Atlantyk-Pacyfik, W pępku Ameryki* czy *Królik i oceany*, mam wrażenie, że w Stanach jego zmysły często gasną. By np. opisać światła Nowego Jorku, reporter nie używa zmysłów, ale podaje liczbę żarówek oświetlających Empire State Building. Znaczące jest także jego pożegnanie z tym krajem: „Zegnaj, Ameryko, Ziemi obiecana, miodem i mlekiem z puszek konserwowych płynąca”.

▶ W *Szczenięcych latach* czytamy: „Po śmierci rodziców »opieka«, złożona z dwóch poważnych sąsiadów, wysłała mię, jako dwuletniego dzieciaka, z ojcowskich Kalużyc w powiecie ihumeńskim ziemi mińskiej – do majątku babki w Kowieńszczyźnie”. Jeśli spojrzymy na kolejne odwiedzone przez niego kraje, możemy powiedzieć, że w zasadzie Wańkowicz od zawsze był w drodze. Mnie fascynuje jego obecność pod Monte Cassino w 1944 roku. Jak to się stało, że pełnił (nieoficjalnie?) rolę korespondenta wojennego?

▶ Po wybuchu drugiej wojny światowej był w trudnej sytuacji politycznej jako autor książki *Na tropach Smętka*, uznanej za antyniemiecką. Trafił więc do Rumunii, potem przebywał na Cyprze, w Jerozolimie. W tym czasie pisał „na gorąco” relacje o pierwszych tygodniach wojny, przygotował do druku m.in. *Wrzesień zagwiązy*, ale książka nie ukazała się od razu. Wańkowicz nie był w dobrych relacjach z polskim rządem, publikacje jego tekstów blokowano. →

Z pomocą przyszli mu wówczas w Jerozolimie Jerzy Giedroyc i jego przełożony – Józef Czapski, szef Wydziału Propagandy i Informacji w 2 Korpusie Polskim. Znaleźli dla niego pracę nieformalnego, jak Pani słusznie zauważa, korespondenta wojennego w armii gen. Andersa. Jego zaangażowanie polegało m.in. na wygłaszaniu odczytów dla żołnierzy, które – wspominał to potem Józef Czapski – cieszyły się dużym powodzeniem i przyjmowane były ze wzruszeniem. Wańkiewicz wreszcie czuł się potrzebny, miał poczucie, że odpowiada swym pisaniem na zamówienie społeczne. Dzięki ówczesnemu zaangażowaniu Czapskiego i Giedroycia otrzymaliśmy *Dzieje rodziny Korzeniewskich* – książkę o losach katowickiej rodziny wywiezionej w głąb ZSRR, jedną z pierwszych relacji o Polakach zesłanych „na nieludzką ziemię” oraz trzytomową księgę totalną: *Bitwę o Monte Cassino*.

▶ **Czy i to miejsce miała Pani Profesor możliwość odwiedzić, podróżyć śladami pisarza?**

▶ Zwiedziłam je wcześniej jako turystka – zobaczyłam wówczas montecassiński klasztor i cmentarz polskich żołnierzy. W ubiegłym roku postanowiłam jednak wybrać się na pole bitwy z książką Wańkowicza w rękę. Szczególnie mocne wrażenie zrobił na mnie pomnik zbudowany ze szczątków czołgu, który wjechał na minę. Znajduje się w okolicy Gardzieli – wąskiego przesmyku, na którym toczyły się zacięte walki. To właśnie dzięki książce Wańkowicza mogłam poznać dramatyczną historię shermana i jego załogi, dowodzonej przez ppor. Ludomira Białeckiego. Odwiedziłam także mieszkańców Domku Doktora, w którym w trakcie bitwy stacjonowało dowództwo i Batalionowy Punkt Opatrunkowy 3 Dywizji Strzelców Karpackich; wzgórze 593, nazywane przez okolicznych mieszkańców Górą Ofiarną; Drogę Polskich Saperów... Miałam także okazję rozmawiać z mieszkańcami Cassino i przekonać się, jak ważna jest dla nich lektura fragmentów książki Wańkowicza, choć przecież nie ma jej włoskiego przekładu, a wersja anglojęzyczna dopiero się ukaże. Wyjątkowym rozmówcą był np. Pino Valente, który jest niestrudzonym popularyzatorem wiedzy o bitwie, integrującym wokół tego tematu międzynarodową społeczność. Pino od pokoleń mieszka w Cassino, jego rodzice byli mimowolnymi uczestnikami walk o klasztor, ale dopiero dzięki wyobraźni Wańkowicza uświadomił sobie, że przestrzeń „świętej góry” to tak naprawdę amfiteatr złożony ze sceny, kulis, galerii i pylonów. Dziś używa tej metafory, gdy popularyzuje dzieje bitwy. Poznałam także dziewczętnastolatka, Alessio Accardiego, który czyta książkę Wańkowicza, korzystając z internetowego tłumacza. Trylogia, a zwłaszcza indeks nazwisk, jest dla niego cennym narzędziem, z pomocą którego próbuje rekonstruować losy poszczególnych żołnierzy. Jego pasją jest bowiem zbieranie na polach montecassińskich pobitewnych artefaktów, a najcenniejszym trofeum – nieśmiertelnik polskiego żołnierza, Stani-

śława Czajki. Alessio pokazał mi listy, które wysyłał do Instytutu Polskiego w Londynie, próbując w ten sposób dowiedzieć się czegoś więcej o losie tego żołnierza. Ale to niejedyny przykład wyjątkowej roli, jaką odgrywa ta książka. W trakcie internetowych poszukiwań na temat bitwy trafiłam także na wypowiedź jednego z polskich pisarzy mieszkających w Kanadzie. Zbigniew Turkiewicz chciał się czegoś dowiedzieć o losach swojego krewnego, który stracił kontakt z rodziną w 1939 roku. Jego historię znalazł w książce Wańkowicza, a grób – na montecassińskim cmentarzu. Choć więc jestem za tym, aby teksty Wańkowicza redagować, a jak trzeba, to i skracać, na pewno miałabym wątpliwości przy *Bitwie o Monte Cassino*. To jednak wciąż żywe świadectwo wielu ludzkich losów.

▶ **Są w literaturze polskiej nazwiska pomniki. Wspominała Pani Profesor chociażby o Henryku Sienkiewiczu. Jaki pomnik moglibyśmy wystawić Melchiorowi Wańkowiczowi?**

▶ Cechą, którą bym podkreśliła, była odwaga. Może zwłaszcza dziś, gdy towarzyszy nam wiele lęków, warto czytać Wańkowicza. Był on człowiekiem o wyjątkowo silnej rezyliencji, która pozwalała mu wciąż się podnosić, mimo że nękały go największe traumy, jakie możemy sobie wyobrazić. W bardzo wczesnym dzieciństwie utracił rodziców, w trakcie wojen – wielu bliskich, w tym córkę w powstaniu warszawskim, nieraz – cały dobytek, także ten gromadzony przez pokolenia; brał aktywny udział w dwóch wojnach światowych, doświadczył emigracyjnej tułaczki i odrzucenia – gdy zdecydował się wrócić do Polski w 1958 roku. Uchodzi jednak za człowieka sukcesu, człowieka spełnionego. Myślę, że właśnie jego odwaga życia, i dodajmy – odwaga życia na własnych warunkach – może nas dziś inspirować.

▶ **Bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Małgorzata Kłoskiewicz

Melchior Wańkowicz na szczycie „Widma”. W tle Monte Cairo
źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, domena publiczna





Październik 2024: Off Radio Kraków emituje wywiad z krakowską poetką, nieżyjącą od 12 lat. Wywiad na żywo, nową, nadawaną w czasie rzeczywistym rozmowę dziennikarki z noblistką o rozpoznawalnym głosie i charakterystycznym stylu mówienia. Nie powtórkę dawnej rozmowy, cenne zapomniane znalezisko archiwalne, audycję spreparowaną z wyimków autentycznych wy-

powiedzi. Jak to możliwe? Wyjaśnienie tkwi w paratekście audycji; przed jej rozpoczęciem i po zakończeniu pojawia się komunikat medialnego nadawcy: „(Wyprodukowano przy użyciu AI) Wisława Szymborska o literackiej Nagrodzie Nobla 2024 i literaturze koreańskiej”. Wymowne jest nazwanie czynności stworzenia takiego „wywiadu” technicyzującym słowem *wyprodukowano*.

Podczas 16. edycji Festiwalu Conrada, którego ideę przewodnią stanowiła autentyczność, prof. dr hab. Ryszard Koziołek rozpoczyna spotkanie z drugą polską noblistką od prowokacyjnego pytania: „Po co nam żywi autorzy?”. Olga Tokarczuk potwierdza to, co oczywiste: bo „spotkanie i rozmowa to zawsze bezcenne doświadczenie”, ale natychmiast dorzuca: „Nie można tak po prostu podzielić świata na prawdziwy i fałszywy. Między tymi pojęciami rozpościera się ogromna przestrzeń, w której funkcjonujemy przez całe życie. Jako gatunek mamy łatwość tworzenia rzeczy nieistniejących, życie społeczne opiera się na teatrze, performatywności”.

Jaki jest cel tak pomyślanej i zrealizowanej audycji? Demonstracja kreatywności dziennikarskiej i możliwości technologicznych będących w dyspozycji nadawcy? On sam wyjaśnia po wydarzeniu: „Jest to część radiowego projektu badawczego nad wykorzystaniem AI w kulturze i mediach”. Ale cele okazują się bardziej różnorodne.

Zgodę na taki event – wygenerowanie przez sztuczną inteligencję głosu oraz wypowiedzi Szymborskiej – wyraził prezes Fundacji Wisławy Szymborskiej Michał Rusinek, traktując to jako „eksperyment”, formę przypomnienia o poetce ludziom żyjącym w świecie nowych technologii. Podobną promocyjną funkcję miał pełnić hologram Szymborskiej, przygotowany na Targi Książki w Warszawie (2023). Różnica polega na tym, że hologramowa poetka czytała swój wiersz, w wywiadzie natomiast wygenerowanym swoim głosem wyowiadała się na tematy, które zaistniały po jej śmierci.

Kto zatem mówi i ponosi odpowiedzialność za treść wypowiedzi bota o głosie poetki?

Wieloletni sekretarz Szymborskiej wyraża przekonanie, że jej poczucie humoru pozwala przypuszczać, iż takie wydarzenie by ją rozbawiło. Może tak. Ale też powszechnie znana była niechęć poetki do wywiadów. Unikała szumu medialnego wokół siebie, była dyskretna, ceniła i chroniła swoją prywatność. Wypowiadała się w przestrzeni literackiej. Pozostawiła po sobie opublikowane teksty literackie, także teksty medialne z jej udziałem, wspomnienia przyjaciół i czytelników, anegdoty. W wierszu *Wywiad z dzieckiem* zobaczymy taki obraz tytułowego dziecka w niecodziennej sytuacji: „Zasłania twarz rękami i patrzy przez szparkę. / Staje czołem do ściany, potem odwraca się nagle.” Dziecka – czyli kogo?

Eksperyment krakowskiego radia nic nowego do wiedzy o twórczyni oraz emocji budzonych przez nią i jej teksty nie wprowadził. Nie odzwierciedlił oryginalności i jednostkowości poetki. AI A.D. 2024 brakuje jeszcze finezji i wrażliwości wybitnej indywidualności literackiej. Jej poezja nadal przemawia do odbiorcy. Ale autorki już nie ma... „Ktoś tutaj był i był, / a potem nagle zniknął / i upórzywie go nie ma” (*Kot w pustym mieszkaniu*).



Słuchając rozmowy z botem w roli noblistki, miałam wrażenie, jakbym przeniosła się w pionierskie czasy prasy i była świadkiem rozmowy dziennikarskiego wygi z nowicjuszem na temat wywiadu, który mieli przeprowadzić. Na pytanie młodego kolegi, kiedy to zrobią, doświadczony dziennikarz odpowiada z cynizmem starego wróbla: „Więc pan sobie wyobraża, że ja będę pytał tego Chińczyka i tego Holendra, co myślą o Anglii? A bo ja nie wiem lepiej od nich, co powinni myśleć dla czytelników [...] Wszyscy mówią jedno – to, co ja im każę mówić” (Guy de Maupassant, *Bel Ami*).

Bezprecedensowy wywiad pozostawił więcej pytań niż odpowiedzi, pytań natury ontologicznej, epistemologicznej, etycznej, prawnej, genologicznej... A jego słuchalność pobiła rekord. ■

Skarb Santa Croce

Wiosną 1627 roku niespełna trzydziestoletni Antonio Santa Croce został mianowany nuncjuszem apostolskim w Rzeczpospolitej Obojga Narodów. Podobnie jak inni przedstawiciele Stolicy Apostolskiej na tym stanowisku, przed rozpoczęciem misji dyplomatycznej otrzymał tzw. instrukcję generalną. Przez lata sądzono, że taki dokument dla Santa Croce nigdy nie powstał lub bezpowrotnie zaginął. Odnaleziono go niedawno na Zamku Królewskim w Warszawie, a identyfikacji wielostronicowego manuskryptu dokonał dr Paweł Duda z Instytutu Historii z US wspólnie z dr hab. Henrykiem Litwinem, prof. UW.

– Przyszedł do mnie kolega archiwista Przemysław Kalwara z informacją, że w słabo rozpoznanej kolekcji dr. Tomasza Niewodniczańskiego z naszych zasobów znalazł list króla Jana III Sobieskiego, który być może mi się przyda – mówi dr Zbigniew Hundert z Działu Projektów Naukowych i Muzealnych Zamku Królewskiego w Warszawie. – Okazało się, że ten list już znam, zacząłem natomiast przeglądać inne dokumenty z tej kolekcji. Moją uwagę przykuła instrukcja w języku włoskim. Kiedy zobaczyłem datę „1627”, postanowiłem skontaktować się z dr. Pawłem Dudą.

– Otworzyłem plik JPG przysłany przez Zbyszka i od razu zapaliła mi się lampka w głowie – mówi naukowiec z Instytutu Historii US. – Szybko uświadomiłem sobie, że mamy do czynienia z instrukcją, którą śmiało można nazwać w naszej branży skarbem. Wydaje mi się, że podobnego odkrycia w dziedzinie badań nad nuncjaturą nie było od kilkudziesięciu lat. Przez lata uważaliśmy, że Santa Croce nie dostał instrukcji, że być może takowa nigdy nie została dla niego napisana. Ciekawy jest fakt, że dokument został znaleziony w Warszawie, a nie w Watykanie, gdzie powinna być zachowana kopia. Być może zresztą ona tam gdzieś jest, wśród olbrzymich zasobów archiwum watykańskiego, i kiedyś ujrzy światło dzienne.

– Instrukcja trafiła do rąk historyków dzięki pasji kolekcjonera – podkreśla dr hab. Henryk Litwin, prof. UW. – W przypadku dokumentów z tego typu zbiorów najczęściej nie mamy możliwości precyzyjnego odtworzenia ich losów. Przy okazji odnalezionego dokumentu nie ma jednak wątpliwości, że jest on oryginałem, przygotowanym w Sekretariacie Stanu i wręczonym nuncjuszowi. Następnie stał się on częścią zbiorów rękopiśmiennych rodziny Santa Croce, przechowywanych do dzisiaj w rzymskim Archivio di Stato. W jaki sposób i kiedy dokument „wyciekł” z tego archiwum – możemy tylko spekulować. Do kolekcji Tomasza Niewodniczańskiego trafił bez wątplenia jako



Dr Paweł Duda i dr hab. Henryk Litwin, prof. UW | fot. archiwum prywatne

polonicum kupione na jakiejś nieidentyfikowalnej już dzisiaj aukcji. Najważniejsze, że przetrwał i uzupełnił kolekcję niezwykle cennych źródeł, jakimi są instrukcje generalne z pierwszej połowy XVII wieku. Historycy widzą w nich skarbiec informacji o celach działania dyplomacji papieskiej i klucz do pojmowania toczony w tej epoce gry dyplomatycznej, a zatem europejskiej polityki międzynarodowej.

Prof. Henryk Litwin oraz dr Paweł Duda wspólnie wydają korespondencję nuncjusza Antonia Santa Croce w serii „Acta Nuntiaturae Polonae” („Akta Nuncjatury Polskiej”). Pierwszy tom został opublikowany przez prof. H. Litwina w 1996 roku, a drugi ukazał się ponad dwadzieścia lat później – w 2021 roku. Obecnie obaj historycy zaangażowali się w opracowanie naukowe niezwykle cennego znaleziska... czyli właściwie czego?

Instrukcja generalna to jeden z kluczowych dokumentów tworzonych przez dyplomację papieską. Określała zadania, jakie miał wykonywać nowy nuncjusz w państwie, do którego się udawał. Stanowiła również dla świeżo upieczonego przedstawiciela dyplomatycznego papieża kompendium wiedzy na temat geografii, stosunków społecznych czy religijnych w kraju, w którym miał realizować swą misję. Odkryta instrukcja ma ogólne ramy łączące go z innymi dokumentami tego rodzaju:

– Nawiązuje ona formą do wszystkich instrukcji, które dominują w dyplomacji papieskiej na przełomie XVI i XVII wieku – analizuje historyk z US. – Zawiera cztery kluczowe elementy, czyli adres (nagłówek instrukcji), preambułę (uzasadnienie wyznaczenia

danej osoby jako nuncjusza), część zasadniczą (opis Polski A.D. 1627) oraz część końcową (tzw. eschatokoł).

Dr Paweł Duda zwraca szczególną uwagę na wspomnianą trzecią część dokumentu. To w niej upatruje największą wartość poznawczą instrukcji. Podkreśla, że daje nam bezcenną możliwość poznania z perspektywy zewnętrznej sposobu, w jaki niemal czterysta lat temu papieństwo postrzegało Rzeczpospolitą:

– Znajdziemy tam m.in. opis granic, sprawozdanie na temat społeczeństwa pod względem demograficznym i wyznaniowym – wylicza naukowiec. – Jest też analiza stosunków na dworze królewskim. To ostatnie lata panowania Zygmunta III Wazy, który według treści dokumentu w trakcie trwającej właśnie wojny polsko-szwedzkiej o ujście Wisły nie wykazuje się już wystarczającą energią i wigorem, a jego działania wojenne są dosyć zachowawcze.

W związku z zaawansowanym wiekiem króla w instrukcji poruszona zostaje kwestia sukcesji tronu, a w tym kontekście pojawia się imię jego syna Władysława Zygmunta, który później przejdzie do historii jako król Władysław IV Waza. Dzięki nowo odkrytej instrukcji wiemy, że jego kandydatura uzyskała poparcie papieskie już w 1627 roku, nie zaś dwa lata później, jak dotychczas uważano. Sporo miejsca poświęcono też polityce zagranicznej Rzeczypospolitej.

– Papieństwo twierdzi, że jedynym sensownym dla nas sojusznikiem jest Święte Cesarstwo Rzymskie – komentuje dr Duda. – Chociaż w Polsce dostrzegane są coraz wyraźniejsze tendencje antyhabsburskie, to jednak zaleca się nuncjuszowi, żeby działał na rzecz utrzymania dotychczasowej przyjaźni wazowsko-habsburskiej. Istnieją wówczas koligacje rodzinne między obiema dynastiami, a ponadto Habsburgowie to również katolicy.

Znacznie więcej mamy nieprzyjaciół. W dokumencie znajdziemy ostrzeżenie przed protestantami, w tym przed przedstawicielami Zjednoczonych Prowincji Niderlandów, którzy podjęli się próby mediacji w trwającym właśnie konflikcie polsko-szwedzkim. Za największego wroga Polaków jednoznacznie uznawany jest Gustaw II Adolf, określony tu jako władca-uzurpator, który bezprawnie sprawuje rządy w Szwecji, będącej dziedzicznym krajem Zygmunta III. Zdaniem papieństwa walka ze Szwedami powinna trwać aż do pokonania przeciwnika, bez zawierania traktatów rozejmowych czy pokojowych. Gdyby zaś miało już dojść do zawarcia traktatu, nuncjusz otrzymuje szczegółowe wytyczne dotyczące praw dla katolików, jakie miałyby w nim zostać zagwarantowane.

W porównaniu z podobnymi dokumentami sporządzonymi przez kancelarię papieską kilka lat wcześniej, w instrukcji generalnej dla Santa Croce na drugi plan schodzi kwestia turecka. Ciekawa jest jednak sugestia, jakoby nuncjusz starał się zachęcić królewicza Władysława do wyprawy na Turcję i walki o odebranie ziem z rąk muzułmanów.

Najbardziej rozbudowaną częścią instrukcji są kwestie dotyczące sfery wyznaniowej. Nuncjusz jest zobowiązany działać aktywnie na rzecz wprowadzenia w życie



Antonio Santa Croce | fot. domena publiczna

reform Soboru Trydenckiego, tj. odzyskania utraconych miejsc kultu i dóbr kościelnych. Instrukcja wymienia działania, jakie powinien prowadzić wobec duchowieństwa w kwestii reformy zakonów, cenzury ksiązek czy jurysdykcji kościelnej. Ma protestować przeciwko pomysłowi opodatkowania kleru na potrzeby wojen prowadzonych przez Rzeczpospolitą. W dokumencie nie zabrakło też wskazówek obyczajowych.

– Interesujący jest fragment, w którym czytamy, że społeczeństwo Rzeczypospolitej bardzo poważa nuncjusza i dlatego zarówno sam Antonio Santa Croce, jak i jego świta muszą dbać o swoją reputację – relacjonuje badacz z UŚ. – Nie mogą być zachłanni na pieniądze ani upijać się na bankietach, naśmiewać się z nieznanymi im tradycjami i obyczajami.

Warto poświęcić kilka słów postaci samego nuncjusza. Urodzony w Rzymie Antonio Santa Croce został doktorem prawa, a równocześnie wspinał się w hierarchii kościoła katolickiego. Dzięki znajomości z papieżem został nuncjuszem w wieku 28 lat, czyli bardzo młodo. Funkcję tę sprawował jednak krótko, bowiem już w 1629 roku uzyskał godność kardynalską i powrócił nad Tyber. Misja w Rzeczypospolitej była jedynym dłuższym epizodem w jego karierze poza Włochami, gdzie dokonał żywota w wieku 42 lat.

Aktualnie dr hab. Henryk Litwin, prof. UW oraz dr Paweł Duda pracują nad artykułem naukowym zawierającym analizę treści instrukcji generalnej. W dalszych planach jest uzupełnienie korespondencji Antoniego Santa Croce wydawanej przez obu naukowców o świeżo odkryty skarb. ■

Tomek Grząślewicz

Zachowane dziedzictwo kulturowe wsi polskiej. Unikatowe zasoby Archiwum Polskiego Atlasu Etnograficznego

badania naukowe

Cieszyński Wydział Sztuki i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego gromadzi jedyne w Polsce i Europie zbiory materiałów etnograficznych dotyczące polskiej kultury wiejskiej drugiej połowy XX wieku. Archiwum Polskiego Atlasu Etnograficznego (PAE) – bo o nim mowa – zawiera wielotysięczne kwestionariusze, ankiety, fotografie, mapy oraz inne archiwalia stanowiące istotną część polskiego dorobku etnologicznego. Większość z nich to papierowe notatniki, które z czasem zaczęły ulegać stopniowej degradacji. Jedynym sposobem zabezpieczenia się przed utratą tych danych jest ich stopniowa digitalizacja, opracowanie naukowe oraz publikacja na platformie Cyfrowe Archiwum Polskiego Atlasu Etnograficznego (www.archiwum-pae.us.edu.pl).

Dzięki działaniom cieszyńskich badaczy możemy dziś wirtualnie poznawać unikatowe zapisy etnograficzne pochodzące z badań terenowych prowadzonych w całej Polsce przez kilka dekad. Współczesny użytkownik internetu bez wychodzenia z domu może dowiedzieć się o tym, jakie dziko rosnące rośliny zbierano dawniej w celach pokarmowych i leczniczych w różnych stronach kraju, jak ubierano zmarłego i czego zakazywano kobiecie ciężarnej. Do tej pory w cieszyńskiej pracowni atlasowej udało się zdigitalizować 15 tysięcy obiektów (dane z 2024 roku). Tworzą one sześć interesujących kolekcji etnograficznych.

Największy projekt polskiej etnologii po II wojnie światowej, który wciąż trwa

Historia Polskiego Atlasu Etnograficznego rozpoczyna się pod koniec 1945 roku. Na XXI Walnym Zgromadzeniu Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Lublinie zwrócono uwagę na potrzebę opracowania atlasu etnograficznego obejmującego współczesne granice Polski (łącznie z ziemiami zachodnimi i północnymi). Z czasem ustalono, że PAE opierać się będzie na sieci tzw. stałych punktów badawczych (338 wsi). Podstawą analizy stały się badania ankietowe i te-



Jedna z ankiet PAE zawierających zielniki | fot. Agnieszka Pieńczak

renowe, uzupełniane o dane z literatury etnograficznej, muzeów i archiwów. Na ich podstawie przez dekady powstawały kolejne mapy i komentarze ukazujące zróżnicowanie kulturowe Polski w formie przestrzennej. Do tej pory wydano 770 map (w tym zeszyty I–VI PAE); pozostałe, nieopublikowane kartogramy znajdują się w Archiwum PAE (zeszyty VII–IX).

W jaki sposób Archiwum PAE znalazło się w Cieszynie? Materiały PAE stanowiące własność Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w 1998 roku przeniesiono z Wrocławia do cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego (obecnie Wydział Sztuki i Nauk o Edukacji) celem kontynuacji prac atlasowych. Od 1998 roku formalnym opiekunem zbiorów i kierownikiem Pracowni PAE jest Zygmunt Kłodnicki, który z pomocą studentów i studentek kończy badania terenowe w północno-wschodniej Polsce. Pod jego redakcją w latach 2002–2013 opracowano siedem tomów „Komentarzy do Polskiego Atlasu Etnograficznego” poświęconych wiedzy i wierzeniom ludowym, obrzędowości narodzinowej i weselnej oraz pomocy sąsiedzkiej. W 2017 roku opiekę nad zbiorami atlasowymi przejęła Agnieszka Pieńczak, a trzy lata później Anna Drożdż została redaktorką „Komentarzy do Polskiego Atlasu Etnograficznego”.

Zbiory cieszyńskiego Archiwum PAE są bogate i różnorodne. Gromadzą wielotysięczne kwestionariusze, ankiety, fotografie, mapy oraz inne archiwalia stanowiące istotną część polskiego dorobku etnologicznego. Najwięcej danych źródłowych pozyskano z kwestionariuszy wywiadu obejmujących dwanaście tematów głównych – na ich podstawie przez ponad cztery dekady (*sic!*) realizowano badania. W materiałach atlasowych znajdziemy interesujące informacje dotyczące codzienności mieszkańców wsi nie tylko tzw. rdzennej Polski, ale też obszarów, na których w wyniku powojennych zmian doszło do przerwania ciągłości kulturowej (tzw. ziemie zachodnie i północne). Większość z tych archiwaliów ma unikatową wartość dokumentacyjną, jednak wciąż jest szerzej nieznaną w obiegu naukowym i pozanaukowym.

Od 2014 roku dzięki kolejnym dofinansowaniom Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach NPRH pod kierunkiem A. Pieńczak trwają długofalowe prace związane ze stopniową digitalizacją, opracowaniem naukowym i udostępnianiem materiałów PAE na stronie Cyfrowe Archiwum Polskiego Atlasu Etnograficznego (www.archiwum-pae.us.edu.pl). Podejmowane od dekady działania badawcze

mają na celu ochronę i zachowanie wiedzy o dziedzictwie kulturowym wsi polskiej poprzez udostępnianie materiałów Pracowni PAE szerokiemu gronu odbiorców. Polski Atlas Etnograficzny można określić zatem największym projektem polskiej etnologii po II wojnie światowej, który wciąż trwa.

„Żywokost na miedzach lub innych miejscach otaczany będzie opieką...”

Znaczącą wartość historyczną i poznawczą wśród zbiorów atlasowych mają ankiety dotyczące zbieractwa roślin dziko rosnących w celach pokarmowych i leczniczych, zawierające często okazy zielnikowe. Jest to zbiór etnobotaniczny pozyskiwany w sposób systematyczny, stąd też jest unikatowy na skalę europejską, co wielokrotnie podkreślał etnobotanik Łukasz Łuczaj. Ankiety są efektem pierwszych badań atlasowych prowadzonych początkowo przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. To najstarsze materiały (lata 1947–1953) zbierane w 239 miejscowościach za pomocą specjalnych kwestionariuszy rozsyłanych do przedstawicieli wybranych wsi (np. sołtysów, duchownych, urzędników czy osób innych profesji). Do każdej z nich wysyłano łącznie cztery ankiety, jednak nie wszystkie wracały. Jakość pozyskanego w ten sposób materiału jest różna (niektóre ankiety wypełniono częściowo, zdarzały się też puste), ale mimo braków zebrano sporo cennych informacji dotyczących zastosowania dziko rosnących roślin przez mieszkańców wsi. Przykładowo w miejscowości Sielsko (niedaleko Łobez) około 1948 roku jeszcze czasem w kwietniu i maju dzieci zbierają lebidę (*Chenopodium album*), zwaną we wsi „szczaw dziki”. W czasie II wojny światowej była ona pożywieniem głodowym mieszkańców wsi. Przygotowywano z niej zupę oraz przyprawę do ziemniaków, nie robiono z niej jednak zapasów na zimę. W miejscowości Borsk (niedaleko Chojnic) w podobnym okresie używano odwaru z suszonych korzeni żywokostu (*Symphytum officinale* L.) jako sprawdzonego środka w przypadku kaszlu, chrypki, płucia krwią, wrzodów żołądka i kiszek, a liście żywokostu przykładano na trudno gojące się rany.

Większość omawianych ankiet była w złym stanie fizycznym, wskazującym na daleko posuniętą degradację. Sporo z nich było mocno zabrudzonych, widoczne były zażółcenia, zacieki, rozdarcia oraz ubytki, część roślin się wykruszyła. Prace konserwatorskie na tak delikatnym materiale były skomplikowane i obejmowały m.in. dezynfekcję obiektów, przygotowanie dokumentacji fotograficznej i opisowej, demontaż ankiet, rozprucie bloków, odłączenie roślin, oczyszczenie mechaniczne kart, ich odkwaszenie, wyprostowanie i uzupełnienie ubytków, ułożenie w składki, szycie zgodnie z pierwotnym układem, wzmocnienie roślin i umieszczenie ich na właściwych kartach oraz wykonanie zabezpieczających pudeł do przechowywania. W ten sposób uratowano zbiory przed postępującym niszczeniem oraz je zdigitalizowano i opublikowano na platformie Cyfrowe Archiwum Polskiego Atlasu Etnograficznego celem popularyzacji. Współcześnie obserwuje się zainteresowanie różnych osób szeroko rozumianym *survivałem*, w tym naturalnymi sposobami zbieractwa i lecznictwa.

„Znane jest wierzenie, że śmierć zapowiada wyjący pies...”

W cieszyńskim archiwum zdeponowano również materiały poświęcone obrzędowości narodzinowej i pogrzebowej. Pierwsze obejmują 339 kwestionariuszy PAE pt. *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia urodzinowe* (lata 1969–1976). W każdym notatniku znajdują się pytania kierowane do mieszkańców wybranych wsi, dotyczące różnych wierzeń, praktyk i zachowań związanych z dzieckiem. Pytania obejmują kilkanaście obszernych zagadnień, takich jak: zakazy izolacyjne stosowane wobec ciężarnej i położnicy, magiczne czynności mające na celu ułatwienie porodu, wróżby dotyczące płci dziecka, rola i znaczenie ludowej akuszerki („babki”), zwyczaje związane z chrztem, motywy wyboru rodziców chrzestnych oraz opowieści wierzeniowe dotyczące pochodzenia dziecka i straszenia go przez rodziców. Przykładowo w Istebnej (niedaleko Cieszyna) wierzono, że kobieta w ciąży nie może patrzeć na pożar, aby dziecko nie miało później na ciele „czerwonych plam” (znamion), a niegrzeczne dzieci straszono mogącym je zabrać „bebokiem” (z opisu wynikało, że była to istota nadprzyrodzona bez głowy, mająca jedną nogę kurzą, a drugą końską).

Drugi omawiany zbiór liczy 349 kwestionariuszy PAE pt. *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia pogrzebowe* (lata 1969–1977). W każdym z nich zawarto pytania dotyczące różnych wierzeń, praktyk i czynności związanych z szeroko rozumianą obrzędowością pogrzebową. Pytania obejmują kilkanaście tematów, takich jak: zapowiedzi śmierci, sposoby ułatwiające zgon, wyobrażenia ludowe o śmierci i duszy, ubiór zmarłego, wyposażanie zmarłego, czuwanie przy zwłokach, zwyczaje związane z wyprowadzaniem zwłok na cmentarz, poczęstunek po pogrzebie, żałoba, opieka nad grobem, trumna. Przykładowo w Rybnie (niedaleko Wejherowa) wierzono, że śmierć zapowiada pies wyjący z głową do ziemi, podobnie jak kruk, sowa czy kracząca wrona kręcące się koło domu. Dowiadujemy się także, że dawniej w tej wsi zmarłemu starszemu mężczyźnie wkładano do trumny tabakierkę z tabaką i fajkę z tytoniem, a na kolanach kładziono mu czapkę, którą nosił za życia.

Warto podkreślić, że w każdym notatniku zamieszczono takie same pytania, zatem uzyskane dane są porównywalne. Nie zawsze otrzymywano szczegółowe odpowiedzi, mimo to w różnych stronach Polski zebrano sporo interesujących danych na temat obrzędowości narodzinowej i pogrzebowej drugiej połowy XX wieku. Niektóre osoby badane sięgały pamięcią jeszcze do początków stulecia, co zwiększa unikatowość i wartość dokumentacyjną pozyskanych w ten sposób materiałów etnograficznych.

Większość omawianych kwestionariuszy nie była w dobrym stanie. Wynikało to głównie z zastosowania do ich produkcji kwaśnego papieru, który z czasem spowodował zażółcenia stron i osłabienie materiału. Dawność papieru, częste użytkowanie i wcześniejsze nadmierne nasłonecznienie w Pracowni PAE doprowadziły do tego, że okładki wielu kwestionariuszy były naderwane, a nazwy i sygnatury wsi – zapisane niegdyś ołówkiem lub mazakiem – stały się nieczytelne. Prace konserwatorskie polegały w pierw

masowym odkwaszeniu tych i innych naszych materiałów w Klinice Papieru w Krakowie, co zatrzymało degradację papieru. Następnym krokiem była oprawa introligatorska polegająca na wzmocnieniu całości poprzez dodanie nowych, twardych okładek oraz wytłoczenie na ich grzbietach poprawnych sygnatur i nazw miejscowości. Po digitalizacji zbiorom nadano nowe numery inwentarzowe i wprowadzono je do bazy Cyfrowego Archiwum Polskiego Atlasu Etnograficznego (październik–grudzień 2023 roku).

„Bocian to przemieniony człowiek...”

Działalność atlasowa polega na dokumentowaniu (pozytkiwaniu materiału w terenie, kwerendach muzealnych i bibliotecznych) oraz interpretowaniu danych (opracowywaniu systematyk obejmujących różne formy i odmiany zjawisk, tworzeniu map i wnioskowaniu na ich podstawie). Efektem są uporządkowane systematycznie dane, które nanosi się na mapy podkładowe (najczęściej techniką punktową), ukazując zróżnicowanie kulturowe badanych zjawisk w formie przestrzennej i chronologicznej. Szczególnie cenne są mapy obrazujące żywotność zjawisk kulturowych, jednak nie zawsze daje się je opracować.

Do tej pory opracowano ponad 1000 map atlasowych ukazujących wybrane aspekty kultury wsi polskiej drugiej połowy XX stulecia; sporo z nich opublikowano (770 map). Celem podjętych działań digitalizacyjnych było stworzenie jednej, spójnej kolekcji wydanych do tej pory map. Zawarto na nich różne elementy kultury wiejskiej. Do digitalizacji i opracowania naukowego przewidziano 770 map pochodzących z dwóch źródeł. Pierwsze to siedem atlasów wydawanych przez Instytut Historii Kultury Materialnej (372 map), zawierających głównie mapy dotyczące rolnictwa, hodowli, budownictwa, pożywienia, odzieży, transportu i komunikacji oraz innych artefaktów. Przykładowa mapa dotyczy lokalizacji piwnic i zasięgu występowania nazwy „sklep”, która dawniej oznaczała piwnicę pod budynkami (mapa 176, karta LXXXVI). Można z niej m.in. odczytać, w których miejscach w Polsce przeważały piwnice pod budynkami, a gdzie częściej lokowano te wolno stojące. Drugie źródło danych stanowią mapy publikowane w serii „Komentarze do Polskiego Atlasu Etnograficznego” (398 map), dotyczące głównie wierzeń ludowych, pomocy sąsiedzkiej i obrzędowości rodzinnej. Jedną z nich przykładowo obrazuje wierzenia dotyczące powstania bociana. W niektórych częściach kraju podawano, że bocian powstał z człowieka (mapa 45, „Komentarze do PAE”, t. 6), który za karę za swoją niefrasobliwość (np. zbytnią ciekawość) został zamieniony właśnie w tego ptaka. Zapewne dlatego zwracano się do bociana ludzkim imieniem (np. Wojciech).

Obiekty, których często nie ma już w krajobrazie kulturowym

W cieszyńskiej pracowni atlasowej znajdują się również dwie obszerne kolekcje fotograficzne. Pierwsza pochodzi z wieloletnich badań terenowych (lata 1954–1971) i składa się z 12 181 niewielkich kart inwentarzowych zawierających

czarno-białe fotografie. Zdjęcia wykonywane przez ponad 60 osób dotyczą przeważnie kultury materialnej – widzimy na nich drewniane wozy, formy zaprzęgu końskiego, narzędzia gospodarskie czy tradycyjne budownictwo wiejskie. W przypadku tego zbioru niezbędne były prace konserwatorskie – konieczne było czyszczenie kart inwentarzowych za pomocą specjalistycznych gąbek i gumek, przyklejanie bądź podklejanie fotografii odstających od kart przy użyciu kleju na bazie roztworu akrylu i wody, usuwanie metalowych, często zardzewiałych zszywek, którymi były przytwierdzone niektóre z odbitek. Działania te pozwoliły na późniejszą digitalizację, redakcję cyfrową i publikację zbioru (maj 2015 – listopad 2016).

Druga kolekcja jest pokłosiem wieloletnich zainteresowań profesora Zygmunta Kłodnickiego, znawcy kultury wsi polskiej drugiej połowy XX wieku. Stanowi ona część ogólnego prywatnego archiwum fotograficznego badacza (do digitalizacji wybrano 1198 sztuk). Zdjęcia powstały w trakcie jego prywatnych wyjazdów terenowych, niekiedy podczas badań atlasowych (lata 1960–1987). Na niektórych widnieją członkowie najbliższej rodziny badacza, jego znajomi i przyjaciele. Autor dokumentuje codzienność wsi polskiej, w tym funkcjonujące jeszcze elementy tradycyjne (takie jak: budownictwo, narzędzia rolnicze, rybackie), momentami zwraca uwagę na współczesne konteksty życia w socjalistycznej Polsce. W przypadku tego zbioru nie były potrzebne prace konserwatorskie – materiały były dobrze zabezpieczone w specjalnych obwolotach do przechowywania negatywów.

Omawiane kolekcje fotograficzne posiadają unikatowy walor dokumentacyjny, gdyż wiele z utrwalonych na nich obiektów nie istnieje już w krajobrazie kulturowym wsi polskiej.

Plany na przyszłość

Sporo dokumentacji dostępnej w cieszyńskim Archiwum PAE czeka na opracowanie naukowe. W najbliższych latach zakłada się digitalizację, redakcję cyfrową i udostępnienie w internecie blisko 1000 obszernych kwestionariuszy poświęconych ludowej kulturze materialnej, obrzędowości weselnej i demonologii ludowej (zależnie od uzyskanego dofinansowania). Wprowadzenie tych danych do bazy Cyfrowego Archiwum Polskiego Atlasu Etnograficznego zapewni dostęp do niemal 130 tysięcy stron kolejnych unikatowych zapisów etnograficznych z różnych stron kraju. Warto podkreślić, że wartość dokumentacyjna materiałów atlasowych wydaje się szczególnie istotna dla zachowania wiedzy o dziedzictwie kulturowym wsi polskiej – zarówno dla społeczności lokalnych poszukujących źródeł własnych korzeni kulturowych, jak i różnych badaczy zajmujących się kulturą wsi polskiej. Polski Atlas Etnograficzny staje się dzięki temu coraz bardziej rozpoznawalny w kręgach osób zainteresowanych zróżnicowaniem kulturowym Polski w jej historycznym aspekcie. ■

Agnieszka Pieńczak

Dofinansowano z programu „Popularyzacja nauki” w ramach Europejskiego Miasta Nauki Katowice 2024



Starożytna zasada głosi: *mens sana in corpore sano*, co moja nauczycielka francuskiego przerabiała żartobliwie na „w zdrowym ciele zdrowe ciało”.

Kiedy przed laty od-
wiedziłem jeden z nie-
licznych wtedy salonów
odnowy cielesnej, tzw.
gym, to nie potrafiłem się
pozbyć skojarzenia ze świąty-

nią. Świątynią ciała, a nie ducha – poza tym na ze-
wnątrz wszystko było analogiczne: zamiast kadzidła
czuło się zapach potu, zamiast świętych obrazów na
ścianach były rozwieszane portrety krzepkich osił-
ków, wreszcie rozmowa z kierownikiem tej instytucji
uświadomiła mi, że moje wyobrażenie o gimnastyce
jako może godzinie w tygodniu
ćwiczeń jest błędne. Według
kierownika takie ćwiczenie wy-
maga przeobrażenia dotychczas-
owego życia i w pewnym sen-
sie jest totalne: trzeba zmienić
dieta, codziennie doskonalić się
w sprawności fizycznej i porzucić
nabyte przyzwyczajenia. Nie by-
łem wówczas gotów na przyjmo-
wanie nowej wiary, a zwłaszcza
nowej obrzędowości z nią zwią-
zanej. Dlatego odszedłem z kwit-
kiem, porzucając mentora z jego
quasi-religijnym uniesieniem.

Z biegiem lat, gdy moje ciało
zaczęło się zaokrąglać i odma-
wiać posłuszeństwa, po doraźnej
naprawie w szpitalu byłem zmu-
szony podjąć kroki w kierunku
zachowania jako takiej formy. Nieobce mi też były
widoki młodych (a czasem i dojrzałych) mężczyzn
z tzw. kaloryferem na brzuchu. Też chciałem mieć ka-
loryfer i myśl ta grzała mnie od środka. Po kilku pró-
bach w końcu znalazłem siłkę, w której bywam regu-
larnie. Bywanie regularne nie znaczy, że odmieniłem
styl życia, po prostu ćwiczę pod okiem fizjoterapeu-
ty – bez tego oka nie byłbym w stanie ćwiczyć regu-
larnie; jak mawia pewien mój znajomy, „mam bardzo
słabą silną wolę”.

Fizjoterapeuta ma raczej oryginalne metody
i nietrywialne zachowanie. Przede wszystkim pacjent
musi chcieć z nim współpracować i samemu usuwać
swoje dolegliwości poprzez wskazane ćwiczenia. Choć
byłem na początku sceptyczny wobec takiej metody,
po latach stwierdzam, że to działa. Nie potrzebuję już

masażu ani elektrowstrząsów, bardzo rzadko „łamię
mnie w kościach” i po każdej wizycie czuję się dużo
lepiej. Nie znaczy to oczywiście, że biegam tam z za-
palem, o nie – czasami muszę zwalczać wrodzone le-
nistwo i przymusić się do pójścia na siłownię. Ale po
godzinie tortur nabieram bardziej optymistycznego
spojrzenia na świat i czuję, że jestem trochę bardziej
odporny na ataki świata zewnętrznego. Zazwyczaj jest
nas kilku ćwiczących, w tym przeważnie ludzie młodszy
ode mnie, płci obojga. Zestaw ćwiczeń zależy od wieku,
przygotowania i potrzeb każdego z ćwiczących. Choć
„szef” nie toleruje pogaduszek, to jednak zdołałem po-
znać bliżej współuczestników cierpienia kształtujące-
go charakter. Wśród nich jest kilku zawodników spor-
tów walki, których nawet nie ośmielałem się nazwać
(tych sportów), by nie popełnić gafy. Wszyscy oni, choć
miny mają srogie, okazują się przyjaźnie nastawieni do
nieporadnego seniora.

Zbliżamy się do świąt (nawiasem mówiąc, dla znajo-
mego fizjoterapeuty żadne święta nie istnieją). Z pew-
nym niepokojem obserwuję zabiegi wokół inicjatywy
posłów lewicowych, by uczynić dodatkowym dniem
wolnym wigilię Bożego Narodzenia. Nie wiem, jakie



za tą ideą stoją argumenty merytoryczne, poza dość
oczywistym, że nikomu nie chce się pracować. Poza
tym przypomina się film *Rozmowy kontrolowane*,
w którym można usłyszeć następujący dialog: „Kie-
dy urządzacie wigilię?” „Dwudziestego czwartego”.
„A, to jeszcze przed świętami”. No, a teraz już byłoby
w czasie świąt. W każdym razie – jakby co, to ja by-
łem przeciw. Ale będzie tak, jak nam miłośnicy Sejm
uradzi. Szkoda tylko, że już słyhać postulaty, by za-
miast Wigilii zrobić dzień pracujący w Trzech Króli.
To ostatnie święto jakoś nie ma szczęścia do polskiej
klasy politycznej.

P.S. Niektórzy mają „kaloryfery”, do czego ja – bez
widocznego sukcesu – dążę. Ale przed nami nowy,
2025, rok i może za rok będę już miał wykształcone
ożebrowanie. ■

Romanse z Dzikimi Bogami, czyli muzyczne podsumowanie roku 2024

– Co tam, panie, w muzyce? – Ano, niezależnie od sytuacji na świecie, niezmiennie doskonale. Powiem nawet więcej: wydaje mi się, że ostatnie 12 miesięcy pod kątem pięknych, inspirujących czy po prostu zaskakujących dźwięków prześcignęło doskonale przecież rok 2023.

Niezależnie od zmieniających się przyzwyczajęń dotyczących sposobu odbioru muzyki artyści nie przestają dostarczać, a to, co dostarczają, nie przestaje mnie zachwycać. Weźmy na przykład taki zestaw:

Fontaines D.C., *Romanse*

Fenomen. Fontaines robią wszystko, by w podręcznikach pod hasłem „irlandzka muzyka popularna” znaleźć się w jednym rzędzie z U2 i Thin Lizzy (że tak pozwolę sobie zgarnąć samo gęste z wierzchu). Śledzę ich od 2019 roku, kiedy byli obiecujący – dziś stoją u progu wielkości. Album *Romanse* udowadnia, że na swoją pozycję zasłużyli. Pisanie o świetnych kompozycjach i doskonałych melodiach to pustosłowie – tej muzyki trzeba po prostu posłuchać.

Nick Cave, *Wild God*

Radujmy się, Cave znów nagrywa piosenki! Po dwóch wyciszonych, medytacyjnych albumach, będących w dużej mierze próbą zmierzenia się z serią prywatnych tragedii, artysta wraca do nieco bardziej zwartych, chwytliwych i żywych kompozycji. Nie jest to, rzecz jasna, powrót „dzikiego Nicka” spod znaku *From Her to Eternity*, jednak da się słyszeć, że Cave A.D. 2024 doszedł do siebie, co skutecznie nam udowadnia. A tegoroczne polskie koncerty mistrza pozostaną we mnie na zawsze.

fot. Adam Bała



Judas Priest, *Invincible Shield*

Bohaterowie mojej nastoletniości wrócili, by przypomnieć mi, że heavy metal był kiedyś dla mnie absolutnie najważniejszy. Zrobili to na tyle skutecznie, że ostatni rok stanął u mnie pod znakiem odświeżania dyskografii nie tylko Judasów, ale również ich „skórzano-ćwiekowych” kolegów po fachu. To niebywałe, że po ponad pięćdziesięciu latach na scenie nadal można nagrywać tak świeże, witalne i przebojowe kawałki.

Thus Love, *All Pleasure*

Tacy dobrzy, a jakby nadal nieodkryci! Hej, świecie, popatrz na tych młodziaków – mają wszystko, żeby cię zdobyć! No bo spójrzmy – nagrywają świetne kawałki, wiedzą, co to zaraźliwe melodie, mają charyzmę i z płyty na płytę są coraz lepsi. Coś mi się widzi, że ich czas jeszcze nadejdzie – mogą nawet być „nowymi Fontainesami”. Cięte riffy, wyraźna sekcja rytmiczna, brzmieniowe „surowe mięcho” i wokalista śpiewający z leniwą dezynwolturą. Tak brzmi rock and roll A.D. 2024. Możemy spać spokojnie.

Nilüfer Yanya, *My Method Actor*

Nilüfer proponuje utwory oszczędnie zaaranżowane, co pozwala na uwypuklenie subtelnego głosu i przepięknych melodii. Trudno powiedzieć, czy jest to pop (dream/indie), pop-rock czy może raczej nowoczesne podejście do modelu singer-songwriter – artystka zgrabnie wymyka się kategoryzacji. I dobrze. Im dalej od szufladek, tym lepiej. W kategorii „obecność singli na mojej playliście” ta młoda Brytyjka zdeklasowała u mnie wielu muzycznych „royalsów”.

Zeal & Ardor, *Greif*

Szwajcarzy dali się poznać jako zespół brawurowo łączący światy, wydawałoby się, tak dalekie, że ich zderzenie jest szaleństwem. A jednak okazało się, że można z sukcesem mieszać black metal z bluesem i muzyką negro spirituals. Powstał dzięki temu bluźnierczy amalgamat, który potrafi opętać, jak Pazuzu małą Regan MacNeil. Na *Greif* metal z przedrostkiem *black* ustępuje miejsca swoim bardziej industrialnym i progresywnym wariantom. Więcej tutaj też śpiewania, choć pan Gagneux wydrzeć się nadal potrafi. Nadal jedno z najciekawszych zjawisk w świecie ciężkiego grania.

Last Dinner Party, *Prelude to Ecstasy*

Jeden z największych fenomenów mijającego roku. Bogata, barokowa produkcja, punkowy *attitude*, melodie, jakich nie powstydziłoby się Fleetwood Mac w swoich najlepszych latach — oto LDP. Jest tutaj też coś z wczesnych dokonań Queen! Abigail Morris śpiewa momentami z wrażliwością i zapałem młodego Mercury’ego. Utwory lubią też fajnie wczesnoqueenowsko pływać między nastrojami. Myślę, że to jeden z debiutów, o których będzie się pisało w kategorii TYCH DEBIUTÓW.

Niestety, limit znaków nie pozwolił mi rozpisać się o trzech albumach, które dopełniają mojej dziesiątki roku 2024. Są to: *All Born Screaming* St. Vincent, *Absolute Elsewhere* Blood Incantations oraz *Filthy Underneath* Nadine Shah – każdy z nich wspaniały i wart największej uwagi. ■

Adam Bała

Patent na ochronę rzepaku

Naukowiec z Instytutu Biologii, Biotechnologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach opracowały dwa rozwiązania, dzięki którym w naturalny sposób będzie można chronić uprawy rzepaku przed niektórymi patogenami. W wyniku działania różnych grzybów plony tej popularnej w Polsce rośliny uprawnej mogą być każdego roku mniejsze nawet o kilkadziesiąt procent. Opatentowane rozwiązania oparte są na zastosowaniu endofitycznych szczepów bakterii o właściwościach grzybobójczych.

– Interesujące nas szczepy bakterii są endofityczne, co oznacza, że żyją wewnątrz rośliny. W ramach prowadzonych badań szukamy więc takich rozwiązań, które podpowiada nam sama natura – mówi dr hab. Katarzyna Hupert-Kocurek, prof. UŚ, współautorka patentów.

Wszystko zaczęło się od wyizolowania szczepów bakterii, które były testowane pod kątem cech pozwalających im zwalczać grzyby i wspomagających wzrost roślin. – Tę część badań realizowałyśmy wspólnie z dr Darią Chlebek w ramach jej rozprawy doktorskiej – mówi naukowni z Uniwersytetu Śląskiego.

Badania pokazały, że szczepy te nie tylko wpływają na rozwój rośliny, ułatwiając np. pobieranie fosforu czy żelaza z gleby i produkując hormony roślinne, lecz również, co ciekawe, hamują wzrost różnych patogenów.

Biotechnolożki do dalszych testów wybrały rzepak ze względu na jego znaczenie. Roślina ta jest powszechnie stosowana w przemyśle spożywczym, a także do produkcji biopaliw. Jak większość roślin uprawnych jest narażona na działanie wielu patogenów. Do tej grupy należy np. grzyb z rodzaju *Rhizoctonia*. Okazało się, że w warunkach laboratoryjnych wyizolowane szczepy bakterii m.in. *Priestia megaterium* świetnie radzą sobie z ograniczeniem rozwoju tego konkretnego patogenu.

– Nasze zainteresowanie szczepem rośnie. Znamy wiele sposobów zwalczania patogenów rzepaku, ale w większości są to metody chemiczne, mające wiele wad. Środki chemiczne mogą oddziaływać na inne organizmy w środowisku, nie tylko na patogeny. Sporo się teraz mówi chociażby o pszczołach. Ponadto drobnoustroje, w tym patogeny, potrafią się uodpornić na środki chemiczne. Nie bez znaczenia jest też ich pozostałość w glebie czy w pożywieniu, dlatego też coraz częściej, zgodnie z założeniami zrównoważonego rolnictwa, ogranicza się ich stosowanie – wyjaśnia prof. Katarzyna Hupert-Kocurek. Jak podkreśla, metody

biologiczne mają więc sporą przewagę i stają się coraz bardziej popularne. Trudno się temu dziwić, ponieważ badania dotyczą szczepów wyizolowanych z roślin funkcjonujących w środowisku naturalnym.

– Efekty naszych badań były tak dobre, że postanowiliśmy je kontynuować, z myślą o wdrożeniu. Kolejnym krokiem zespołu było przygotowanie projektu w ramach programu MEiN (obecnie MNiSW) „Inkubator Innowacyjności 4.0”, który umożliwił rozpoczęcie tzw. badań doniczkowych. Wyzwaniem jest opracowanie takiej postaci preparatu grzybobójczego, która pozwoli przetrwać szczepom bakterii od momentu produkcji do aplikacji. Jest wiele metod, jak chociażby liofilizacja czy unieruchomienie bakterii na specjalnym nośniku. Istotna jest także ochrona szczepów przed innymi mikroorganizmami obecnymi w środowisku naturalnym.

– W przyszłości rozważamy także nawiązanie współpracy z producentami biopreparatów, bo potencjał naszych opatentowanych rozwiązań jest bardzo duży, a my z pewnością będziemy poszukiwać źródeł finansowania kolejnych etapów badań – mówi badaczka.

– Już teraz w ramach projektu finansowanego przez NCN badamy obecność i ekspresję genów, które pozwalają bakteriom tak skutecznie zwalczać grzyby. Poznanie tych mechanizmów pozwoli lepiej przygotować się do badań nad preparatem, o którym mogłybyśmy pomyśleć w kontekście komercjalizacji – podsumowuje.

Autorkami patentów „Endofityczny szczep bakterii *Priestia megaterium* oraz jego zastosowania”, a także „Konsorcjum zawierające wyizolowane z roślin, endofityczne szczepy bakterii o aktywności przeciwgrzybowej, sposób jego otrzymywania oraz jego zastosowania” są naukowczynie z Instytutu Biologii, Biotechnologii i Ochrony Środowiska UŚ: dr hab. Katarzyna Hupert-Kocurek, prof. UŚ, dr Daria Chlebek, dr Bożena Nowak oraz dr hab. Danuta Wojcieszewska, prof. UŚ. ■

Małgorzata Kłuskowicz

Wzrost patogenów grzybowych (lewa strona zdjęcia) oraz hamowanie ekspansji grzyba *Colletotrichum dematium* przez konsorcjum bakterii (prawa strona zdjęcia; bakterie to widoczna rysa na środku płytki)
fot. Bożena Nowak



NOWE KSIĄŻKI

Prace naukowe

KULTURA I JĘZYK POLSKI DLA CUDZOZIEMCÓW. *Nauczyć Polski i polskiego. Rzecz o dorobku i przyszłości Szkoły Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego na jej 35-lecie.* Red. **Jolanta Tambor, Romuald Cudak** („Kultura i Język Polski dla Cudzoziemców”, ISSN 1644-0552).

JĘZYKOZNAWSTWO. **Grair Magakian:** *Polish Loanwords in Armenian (Selected Issues).*

„Theory and Practice of Second Language Acquisition” 2024. Vol. 10 (2). Eds. in Chief **Jolanta Latkowska, Adam Wojtaszek.**

LITERATUROZNAWSTWO. **Piotr Gorliński-Kucik:** „*Jutro*”. *SF jako sposób myślenia.*

Dariusz Pawelec: *Wirpsza. Po słowie.*

„Fabrica Litterarum Polono-Italica” 2024. Nr 2 (8): *Anatomia radości II. Anatomia della gioia II. The Anatomy of Joy II.* Red. nacz. **Mariusz Jochemczyk, Miłosz Piotrowiak**, red. tematyczni numeru: **Tadeusz Sławek, Mariusz Jochemczyk, Miłosz Piotrowiak.**

„Rusycystyczne Studia Literaturoznawcze” 2024. T. 34: *Literatura i kultura posowieckiej emigracji rosyjskiej.* Red. nacz. **Beata Pawletko**, red. gościnnie **Elżbieta Tyszkowska-Kasprzak.**

GEOGRAFIA SPOŁECZNO-EKONOMICZNA I GOSPODARKA PRZESTRZENNA. **Wioletta Tomala-Kania:** *Poza antropocentryzm, czyli żądanie niemożliwego? Pytania o kulturę i inne pytania w teorii społecznej i w praktyce rozmowy.*

NAUKI PRAWNE. „Prawne Problemy Górnictwa i Ochrony Środowiska” 2024. Nr 1. Red. nacz. **Grzegorz Dobrowolski.**

„Prawne Problemy Górnictwa i Ochrony Środowiska” 2024. Nr 2. Red. nacz. **Grzegorz Dobrowolski.**

PEDAGOGIKA. „International Journal of Research in E-learning” 2024. Vol. 10 (1). Ed. in Chief **Eugenia Smyrnova-Trybulska.**

Podręczniki i skrypty

PEDAGOGIKA. *Studenci dzieciom bajki piszą. Bajki matematyczne.* Cz. 1. Red. **Renata Raszka, Małgorzata Bortliczek.**

Studenci dzieciom bajki piszą. Bajki matematyczne. Cz. 2. Red. **Małgorzata Bortliczek, Renata Raszka.**

ZAPOWIEDZI

Prace naukowe

HISTORIA. *Rejestr przyjęć do prawa miejskiego w Sieradzu 1475–1539.* Oprac. **Karol Nabiałek.**

KULTURA I JĘZYK POLSKI DLA CUDZOZIEMCÓW. *LITERATURA POLSKA W ŚWIECIE. T. VIII: Polska literatura non fiction – perspektywa nadawcy i odbiorcy.* Red. **Wioletta Hajduk-Gawron.**

NAUKI O KULTURZE I RELIGII. **Zygmunt Kłodnicki, Agnieszka Pieńczak, Joanna Koźmińska:** *Polski Atlas Etnograficzny – stan prac. Digitalizacja i opracowanie naukowe materiałów źródłowych (lata 2020–2024).*

Anioły i demony. Antologia romansu popularnego. Wybór, wstęp, oprac. naukowe **Maria Bujnicka**; opracowały ponownie, opatrzyły wprowadzeniem, posłowiem i przypisami: **Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska, Marta Tomczok.**

NAUKI O POLITYCE I ADMINISTRACJI. **Monika Szynol:** *Od beneficjenta do donatora. Współpraca rozwojowa w polityce zagranicznej Polski w latach 1989–2020.*

NAUKI SOCJOLOGICZNE. **Krzysztof Łęcki:** *Wariant Gombrowicza (repetycje, marginesy, dygresje).*

SZTUKI MUZYCZNE. **Zenon Mojżysz:** *Kultura muzyczna ewangelików cieszyńskich w pierwszej połowie XVIII wieku. T. 2: Zachowane utwory wokalo-instrumentalne z repertuaru kościoła Jezusowego (1710–1740).*

Czasopisma online first

Nowe artykuły czasopism dostępne już na platformie czasopism naukowych UŚ: <https://journals.us.edu.pl/>

„Chowanna” 2023. T. 1–2 (60–61).

„Forum Lingwistyczne” 2024. T. 12. Nr 2.

„International Journal of Research in E-learning” 2024. Vol. 10 (2).

„Iudaica Russica” 2024. Nr 1 (12).

„Neophilologica” 2024. Vol. 36.

„Postscriptum Polonistyczne” 2024. Nr 2 (34).

„Przekłady Literatur Słowiańskich” 2024. T. 14.

„Przekłady Literatur Słowiańskich” 2025. T. 15.

„Śląskie Studia Polonistyczne” 2024. Nr 1 (23)

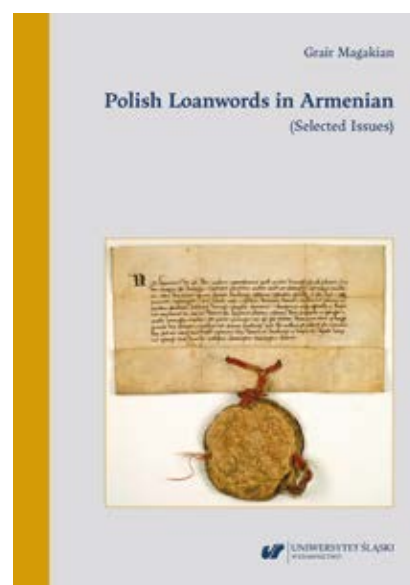
„Śląskie Studia Polonistyczne” 2024. Nr 2 (24)

„Wiekie Stare i Nowe” 2024. T. 19 (24)

„Wortfolge. Szyk słów” 2024. Nr 8

„Zoophilologica. Polish Journal of Animal Studies” 2024. Nr 2 (14)

„Z Teorii i Praktyki Dydaktycznej Języka Polskiego” 2024. T. 33





UNIWERSYTET ŚLĄSKI
INSTYTUT BIOLOGII, BIOTECHNOLOGII
I OCHRONY ŚRODOWISKA

10 STYCZNIA 2025

STYCZNIOWA WYJĄTKOWA NAUKOWA



NOC BIOLOGÓW

WYKŁADY

LABORATORIA

SPOTKANIA NAUKOWE



Europejskie
Miasto Nauki
Katowice 2024

Zielona* • Strefa Nauki ↗

REWITALIZACJA RZEKI RAWY

**Zielona Strefa Nauki zmienia
Katowice!**

Posłuchaj podcastów „*Eksperci o Rawie*” i „*Rozmowy w Strefie*”
na YouTube i Spotify.

Dowiedz się, jak rewitalizacja Rawy
i zrównoważony rozwój tworzą
zieloną przyszłość miasta i regionu.

Zaobserwuj i dowiedz się więcej!

 <https://www.facebook.com/zielona.strefa.nauki>
 https://www.instagram.com/zielona_strefa_nauki/
 [linkedin.com/showcase/zielona-strefa-nauki](https://www.linkedin.com/showcase/zielona-strefa-nauki)



zeskanuj kod i posłuchaj

 **Konsorcjum Akademickie
Katowice Miasto Nauki**

 **KATOWICE**
dla odmiany

 **Województwo
Śląskie**

 **Górnośląsko-
Zagłębiowska
Metropolia**



Akademia Muzyczna
im. Karola
Szymanowskiego
w Katowicach



Akademia Sztuk
Pięknych
w Katowicach



Akademia Wychowania
Fizycznego im. Jerzego
Kukuczki w Katowicach



Politechnika Śląska



Śląski Uniwersytet
Medyczny
w Katowicach



Uniwersytet
Ekonomiczny
w Katowicach



Uniwersytet Śląski
w Katowicach